

Białoruska lista katyńska – historia wciąż niewyjaśniona

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

ISSN 0867-8952

NR 03(411) MARZEC 2025



85 ROCZNIKA
ZBRODNI
KATYŃSKIEJ



KOMBATANT
BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952
nr 03(411) marzec 2025

dołącz do nas na facebooku i na X
  www.facebook.com/udskior
<https://x.com/Kombatanci?mx=2>

Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl

 Projekt zrealizowano
we współpracy z Narodowym
Archiwum Cyfrowym

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3500 egz.



w numerze

4 Prawda o zbrodni katyńskiej

Dziesiątki tysięcy kopii dokumentacji z archiwów rosyjskich, jakimi dysponujemy na temat ludobójstwa z 1940 roku zawiera nadal dotkliwe luki – mówi prof. Wojciech Materski

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

8 Białoruska lista katyńska – historia wciąż niewyjaśniona

Personalia około 3 870 ofiar, które w 1940 roku trafiły do więzień na terenie tzw. Zachodniej Białorusi i zostały tam zamordowane na mocy „decyzji katyńskiej”, wciąż pozostają niezbrane

Maciej Wyrwa

12 Dokądże mogli uciec? Generał Anders i walka o prawdę o Katyniu

Przez lata zabiegał o wyjaśnienie losów jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Dobrze znał sowiecki aparat represji, sam bowiem wiele miesięcy spędził w celach moskiewskich więzień

Waldemar Kowalski

16 „Pamiętam. Katyń 1940”

Kampania społeczno-edukacyjna Narodowego Centrum Kultury

17 Wdowy katyńskie. Ciche bohaterki, które walczyły o pamięć o mężach

W czasie okupacji walczyły o przetrwanie swoje i dzieci. Po wojnie, wobec kłamstwa katyńskiego, o zachowanie pamięci o mężach. Wychowywały dzieci, wnuki w kucbie ich ojca i dziadka

Katarzyna Krzykowska

19 Nostri Liberatori. Ostatnia bitwa 2. Korpusu

Wyzwolenie Bolonii było ostatnim wysiłkiem zbrojnym 2. Korpusu Polskiego w czasie wojny. W trakcie bitwy zginęło ponad 300 Polaków

Przemysław Budzich

21 Rzeka ognia i krwi

W kwietniu 1945 roku Odra wezbrała wiosennymi roztopami. Polscy żołnierze, którym przyszło forsować tę topiel pod huraganowym ogniem wspominali, że patrząc na rzekę przed walką uczucie grozy mieszało się z podziwem jej piękna

Piotr Korczyński

25 Marzec 1968 roku – echa na łamach paryskiej „Kultury”

Rok 1968 przyniósł Polsce kryzys społeczny związany ze stopniowym kurczeniem się obszarów swobód obywatelskich i demokracji oraz kryzys polityczny związany z walkami frakcyjnymi w partii

Agata Fijuth-Dudek

28 Zapomniane żyrdardowskie strajki

„Występują nierówności społeczne, jedni mają wszystkiego w bród, a inni zarabiają tak, że ledwie starcza, na jakie takie życie”. Podwyżki cen w 1980 roku wywołały falę strajków

Grzegorz Majchrzak

Okładka: FOT. ADAM ZBOROWSKI

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



PROJEKT ZREALIZOWANO WE WSPÓŁPRACY
Z NARODOWYM CENTRUM KULTURY

Szanowni Państwo!

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, świadom doniosłości 85. rocznicy zbrodni katyńskiej, podjął uchwałę ustanawiającą rok 2025 „Rokiem Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni i innych miejsc”. Zasadniczą rolę w upamiętnieniu tej rocznicy pełni Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W celu koordynacji działań rocznicowych, które mają i będą miały miejsce w 2025 roku w wielu miejscach Polski, powołałem Komitet Honorowy Obchodów 85. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej, złożony z przedstawicieli rodzin katyńskich oraz wybitnych reprezentantów świata kultury i nauki – znawców tematyki katyńskiej. Patronat nad obchodami, na wniosek przewodniczącej Federacji Rodzin Katyńskich, objął premier Donald Tusk.

5 marca 2025 roku, w rocznicę podjęcia przez Biuro Polityczne sowieckiej partii komunistycznej decyzji o wymordowaniu polskich jeńców wojennych, polska delegacja pod moim przewodnictwem oddała hołd ofiarom spoczywającym na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni pod Kijowem. Krótką relację z tej wizyty znajdują Państwo w niniejszym wydaniu „Kombatanta”.

Główne uroczystości organizowane przez UdSKIOR, Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Katyńskie odbędą się 13 kwietnia w Warszawie w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Informacje o innych wydarzeniach związanych z obchodami Roku Katyńskiego znaleźć można na stronie internetowej Urzędu: kombatanci.gov.pl w zakładce „Rok Katyński”. Organizatorów kolejnych upamiętnień z terenu całej Polski zachęcam do zgłaszania nam swoich inicjatyw za pośrednictwem specjalnego formularza udostępnionego na wspomnianej powyżej stronie internetowej. Zachęcam także do składania wniosków o przyznanie przez UdSKIOR dotacji na materiały dziennikarskie o zbrodni katyńskiej.

Tematyka katyńska obecna jest także w niniejszym numerze „Kombatanta”. Dużo miejsca poświęcono w nim walce o prawdę o zbrodni katyńskiej. Cichymi bohaterkami, które walczyły o pamięć o mężach, były wdowy katyńskie. Ich determinacja, upór i siła ducha są przykładem heroizmu, który nie powinien być zapomniany. Osobny artykuł dotyczy starań generała Władysława Andersa o wyjaśnienie losów oficerów Wojska Polskiego wziętych do niewoli po 17 września 1939 roku, w tym jego kontaktów z Józefem Stalinem w tej sprawie. W obecnym wydaniu opisano także niewyjaśnioną wciąż historię „białoruskiej listy katyńskiej”.

Zbrodnia katyńska to niezwykle ważny fragment dziejów Polski. Historia naszego kraju bogata jest także w inne wydarzenia. Śledząc kolejne wydania „Kombatanta” widzimy, że to nieprzerwane pasmo zmagania o wolność i sprawiedliwość. W obliczu nowych zagrożeń obowiązkiem nas wszystkich jest pielęgnowanie pamięci o tych zmaganiach. Zapraszam do lektury „Kombatanta” oraz odwiedzin naszej strony internetowej.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



FOT. JAKUB HETZAK / UDSKOP

Prawda o zbrodni katyńskiej

Na temat dokonanego wiosną 1940 roku ludobójstwa wiemy bardzo dużo, co nie oznacza, że na wszystkie pytania z tego zakresu jesteśmy w stanie odpowiedzieć. Znamy proces decyzyjny – poczynając od decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku, poprzez poszczególne etapy jej wykonania. Znamy stronę organizacyjną, tryb dokonywania mordów i pozbywania się ciał – stosunkowo najdokładniej w wypadku obwodowego Zarządu NKWD w Twerze (Kalininie). Znamy nazwiska pomordowanych jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz więźniów z tzw. listy ukraińskiej – mówi w rozmowie z „Kombatantem” prof. Wojciech Materski, historyk, politolog, badacz najnowszej historii Polski.

Jak wiele dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej wciąż nie ujrzało światła dziennego?

Dziesiątki tysięcy kart kserokopii dokumentacji z archiwów rosyjskich, jakimi dysponujemy zawiera nadal dotkliwe luki. Takim brakiem, wyjątkowo istotnym nie tylko dla history-

ków, ale też rodzin ofiar zbrodni katyńskiej, są jakoby zniszczone teczki archiwalne – 21.857 kompletów dokumentów dotyczących poszczególnych jeńców wojennych i więźniów. Brakuje tzw. listy białoruskiej – imiennego wykazu więźniów przetrzymywanych na terytorium tzw. Białorusi

Zachodniej, wymordowanych na podstawie tej samej decyzji z 5 marca; w warunkach zachowania co najmniej dwóch egzemplarzy tzw. listy ukraińskiej, jest nie do pomyślenia, by dokumentacji tej w archiwach postsowieckich nie było. Nie wiemy, gdzie grzebano ciała pomordowanych więźniów,

choć domyślamy się, że jeśli chodzi o listę białoruską prawdopodobnie są to Kuropaty pod Mińskiem; z listy ukraińskiej około 500 więźniów pogrzebano w podkijowskiej Bykowni, ale gdzie pozostałych – nadal nie wiemy. Nie udało się dotąd udowodnić bardzo prawdopodobnej hipotezy o związku niemieckiej zbrodniczej akcji AB z ludobójstwem katyńskim. Nie jest jasne, dlaczego podjęta pod koniec lutego 1940 roku decyzja o skierowaniu polskich jeńców wojennych do systemu GUŁag została zmieniona na polecenie ich wymordowania; dlaczego stało się tak pomiędzy 3 a 5 marca 1940 roku. Wiem od prokuratora wojskowego płk Anatolija Jabłokowa, że z zasobu byłego Archiwum NKWD spośród dotyczących zbrodni katyńskiej 878 teczek, tylko

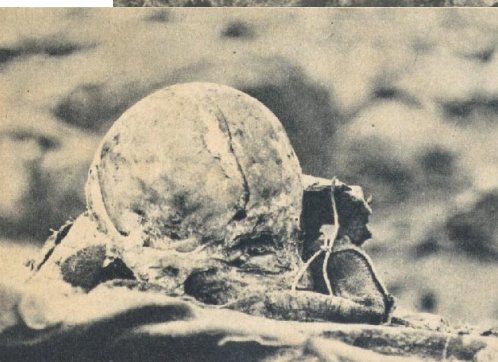
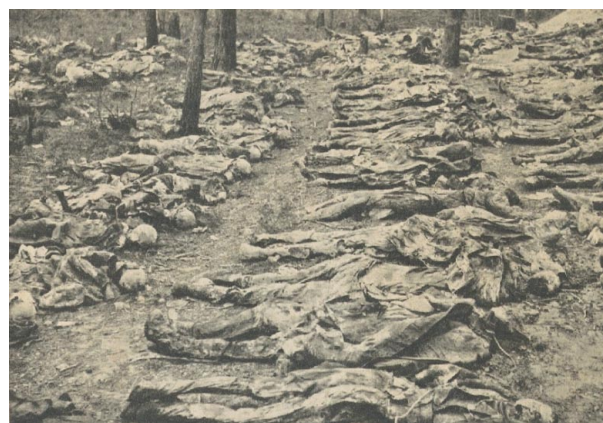
do całej jego dokumentacji. Braków takich jest daleko więcej.

Co wiemy o sprawcach zbrodni katyńskiej?

Sprecyzujmy: sprawcach – decydentach, organizatorach i wykonawcach. Decydem, co oczywiste w tamtym systemie, był Stalin, choć formalnie pod decyzją mord, poza nim, podpisanych jest trzech członków Biura Politycznego partii (Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow i Anastas Mikojan); nazwiska dwóch pozostałych dopisano na jej marginesie z adnotacją „za” (Nikita Chruszczow i Łazar Kaganowicz). Organizację katyńskiego ludobójstwa, tak w stosunku do jeńców, jak i więźniów, powierzono tzw. Centralnej Trójce w składzie dwóch wicekomisarzy NKWD: Bach-

z obozu ostaszkowskiego dokonała ekipa kierowana przez Wasilija Błochina; w stosunku do pozostałych dwu obozów oraz więzień taką informacją nie dysponujemy. Natomiast znamy listę enkawudzystów, etatowych morderców, którzy za katyńską „operację specjalną” wynagrodzeni zostali gratyfikacjami finansowymi i urlopami okolicznościowymi.

Kłamstwo katyńskie pojawia się po 13 kwietnia 1943 roku. Wtedy Niemcy ujawniają, że znaleźli masowe groby polskich oficerów pomordowanych przez Sowietów. ZSRR stanowczo zaprzecza i zrzuca odpowiedzialność na III Rzeszę. Czy od początku w jego budowanie zaangażowane były najwyższe władze ze Stalinem włącznie?



Tu spoczywają niemi świadkowie sowieckiej zbrodni. Czaszki, noszące ślady przerażającej precyzji, były dziełem sprawnych rąk katów
FOT. Z KSIĄŻKI „MASOWE MORDERSTWO W LESIE KATYŃSKIM: SPRAWOZDANIE NA PODSTAWIE URZĘDOWYCH DANYCH I DOKUMENTÓW” ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ (3)

189 zostało odtajnionych; co zawierają pozostałe, nikt z „postronnych” nie wie. Nie otrzymaliśmy 35 tomów śledztwa katyńskiego Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej, mimo iż gwarantowano nam dostęp

czu Kobułowa i Wsiewołoda Mierkułowa oraz naczelnika 1. Wydziału Specjalnego NKWD Leonida Basztakowa. Mordu w wypadku jeńców z trzech obozów specjalnych dokonywały zespoły profesjonalnych siepaczy z Wydziału Administracyjno-Gospodarczego NKWD, pod którą to nazwą kryło się komando profesjonalnych katów, dokonujących masowych mordów. Wiemy, że w Twerze mord, jeńców

Oczywiście. Nie ma żadnych wątpliwości. Trudna do ustalenia jest tylko kwestia, jak szerokie było grono osób znających prawdę i od początku zdecydowanie jej zaprzeczających.

Dlaczego Rosjanie powołali aż dwie komisje do ustalenia kto był odpowiedzialny za zbrodnię katyńską?

Najkrótsza odpowiedź: bo dwie były potrzebne. Jedna, złożona z pracowników operacyjnych resortu spraw wewnętrznych i kierowana przez wicekomisarzy Wsiewołoda Mierkułowa i Siergieja Krugłowa, przy zachowa-

niu pełnej konspiracji podnosiła zwłoki z masowych grobów, preparowała je w odpowiedni sposób, głównie podzuczając różnorakie materiały datowane na okres po maju 1940 roku (m.in. fragmenty gazet i korespondencję, która napłynęła do obozów już po dokonaniu mordu), a następnie zakopywała je ponownie. Po pewnym czasie wkroczyła druga komisja, tzw. Komisja Burdenki, która odnajdywała te „podrzutki”, by na ich podstawie udowodnić winę za tę zbrodnię Trzeciej Rzeszy i opublikować odpowiedni raport, powielony w masowych nakładach w kilku językach, także polskim.

Jednocześnie cały czas III Rzesza prowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową, powstawały filmy dokumentalne o zbrodni w Katyniu, kroniki wojskowe, zdjęcia, relacje na żywo, do Katynia przywożono delegacje dziennikarzy i alianckich jeńców. W trakcie dwóch miesięcy 1943 roku las odwiedziło 31 tys. osób, z czego około 30 tys. stanowili żołnierze Wehrmachtu. Dlaczego Niemcy tak się zaangażowali w rozpowszechnianie informacji o tej zbrodni?

Dla Niemców kwestia była ważna z kilku względów. Nadawała się bardzo dobrze do podważania współpracy wojennej Narodów Zjednoczonych z Sowietami. Mogła być i była wykorzystywana do podsycania w społeczeństwie okupowanych ziem polskich obaw przed wyzwoleniem przez takiego sojusznika, zdolnego do każdej zbrodni. Przede wszystkim jednak ważny był jej aspekt wewnątrzniemiecki, stąd tak masowe zwożenie nad katyńskie doły śmierci żołnierzy Wehrmachtu. Widok masy ekshumowanych zwłok polskich jeńców wojennych, bestialsko zamordowanych strzałem w tył głowy, miał im uświadomić, czym może skończyć się jakakolwiek słabość na froncie, oddanie się do nie-

woli ludzi zdolnych do podobnych bestialstw. Myślę, że to mogło być skuteczne.

Czy Sowietom udało się przekonać aliantów do swojej wersji?

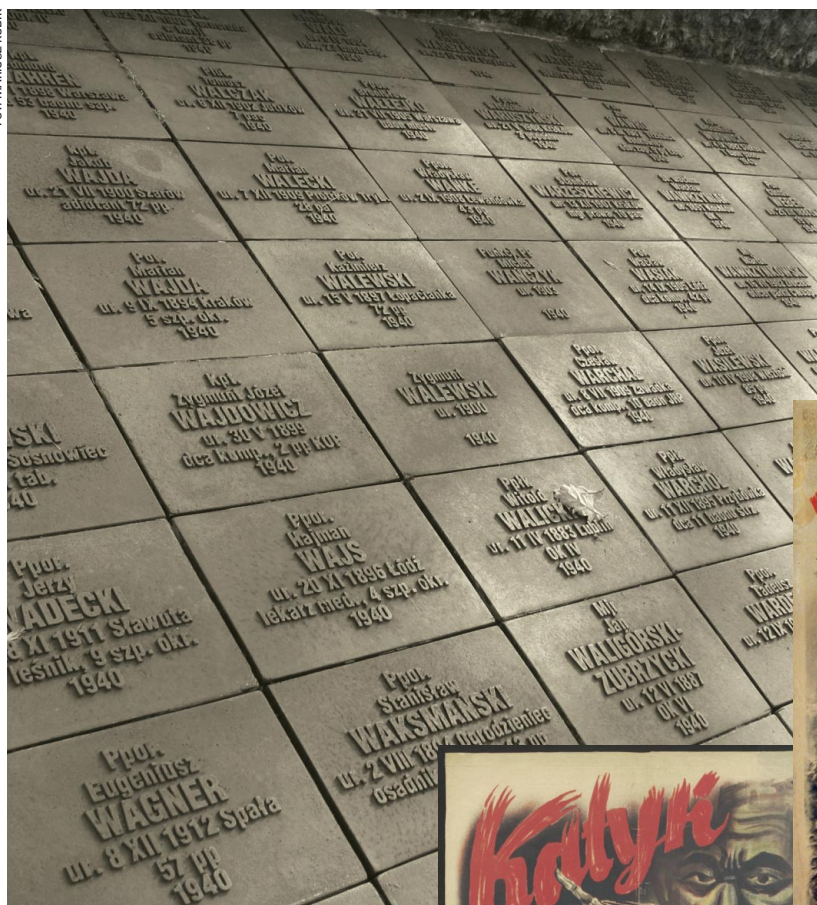
Prawda o zbrodni katyńskiej była dla Waszyngtonu i Londynu znana od samego początku i na tyle oczywista, że przyjęcie wersji sowieckiej – jak potwierdziły to następne dziesięciolecia – nie mogło mieć miejsca. Natomiast po ujawnieniu masowych mogił w Lesie Katyńskim alianci starali się unikać tego tematu nie chcąc prowokować Stalina. Ich eksperci wskazywali, że należy poważnie liczyć się z możliwością jednostronnego wyjścia ZSRR z wojny, a więc nie należy drażnić Moskwy. Jak szacował Departament Stanu, bez udziału Armii Czerwonej wojna na Dalekim Wschodzie mogła przeciągnąć się do 1950 roku i kosztować armię amerykańską około miliona strat. Jak wiemy z zapisu pamiętnikarskiego ambasadora Edwarda Raczynskiego, premier Churchill odważył się nawet tłumaczyć premierowi Sikorskiemu, dlaczego Anglosasi nie mogą reagować na ujawnienie mordu katyńskiego, że muszą najpierw w sojuszu z Sowietami zakończyć wojnę. Brytyjski dyplomata Owen O'Malley w raporcie wewnętrznym stawiał pytanie: czy możemy nie zabierać głosu i brać na siebie taki garb moralny wiedząc przecież doskonale, że to Sowietci popełnili tę zbrodnię? Prezydent Roosevelt złamał kariery co najmniej dwu dyplomatów, którzy usiłowali przełamać znowę milczenia wokół zbrodni katyńskiej (plk Henry Szymanski, Julius Schaefer). Po wojnie wstydliwie było ono kontynuowane – w wypadku Stanów Zjednoczonych do 1952 roku, w wypadku Wielkiej Brytanii aż do 2003 roku. Nigdy jednak nawet nie napomknięto o uznaniu za wiarygodną kłamliwej wersji sowieckiej.

Czy jest prawdą, że po śmierci Stalina, w ramach rozliczenia z okresem jego rządów, Nikita Chruszczow proponował Władysławowi Gomułce ujawnienie zbrodni NKWD?

Prawdą jest, że w kwietniu 1973 roku rozpowszechniona została między członkami i pracownikami Komitetu Centralnego PZPR broszura „Moje czternaście lat. Zwierzenia Władysława Gomułki”. Szczególną sensacją wzbudził jej fragment, w którym autor jakoby przytaczał swoją rozmowę z Chruszczowem po październiku 1956 roku, a w której ten jakoby zaproponował mu ujawnienie prawdy o Katyniu i obarczenie odpowiedzialnością za nią Stalina. Gomułka zaprzeczył autorstwa tego tekstu, uznając go za niewybredny chwyt w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych. Także w opublikowanych na Zachodzie pamiętnikach Chruszczowa nie ma wzmianki o takiej rozmowie. Nie są to dowody rozstrzygające, więc w sumie odpowiedź brzmi: mało prawdopodobne, ale wykluczyć nie można.

Mimo że Rosja oficjalnie przyznała się do sprawstwa zbrodni katyńskiej, w rosyjskiej polityce historycznej prawda ta jest dziś praktycznie nieobecna. Dlaczego?

Była w sposób zauważalny obecna w okresie prezydentury Borysa Jelcyna, ale potem mieliśmy do czynienia ze stopniowym regresem tej obecności. Wynika to z głoszonej przez Putina tezy, że wiedza historyczna ma budować rosyjską dumę z własnego państwa, bronić Rosjan przed narzucanym im przez manipulujący historią Zachód poczuciem winy. Dlatego w rosyjskiej polityce historycznej centralne, zdecydowanie dominujące miejsce zajmuje tematyka drugiej wojny światowej. W oparciu o selektywnie traktowane wydarzenia, a właściwie wydarzenia z jej drugiej fazy, tzw. Wielkiej Wojny Narodowej 1941–1945, wciąż rozbudowywany jest mit



bohaterskiego Związku Sowieckiego – wielkiego zwycięzcy, mocarstwa, które wywalczyło pokój dla świata i było główną siłą antyfaszystowskiej koalicji. Zwycięstwo w wojnie 1941–1945 to główna, w zasadzie jedyna podstawa historycznej identyfikacji putinowskiej Rosji z wydarzeniami pierwszej połowy XX wieku. Na ten mit nie może spadać żaden cień, stąd pomijanie w wystąpieniach oficjalnych i propagandzie wątku zmywu sowiecko-hitlerowskiej, współodpowiedzialności za wrzesień 1939 roku, za zniewolenie Polski i państw bałtyckich, konszachty NKWD z SS (Gestapo), napaść na Finlandię, kolosalnej skali maruderstwo Armii Czerwonej w ostatnim okresie wojny, a także zbrodnię katyńską. Nie tyle zaprzeczanie jej sprawstwa, choć i to jest codziennością w masowym obiegu, ale przemilczanie. Jeśli sporadycznie zdarzało się, że Putin był zmuszony do wypowia-



dania się na temat Katynia, to określał go jako zbrodnię systemu, a nie państwa – systemu anonimowego, w jego wypowiedziach nie utożsamianego ani ze Stalinem, ani partią, który ciemnił przede wszystkim samych Rosjan, „przetoczył się przez nich jak walec” (7 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku, z autopsji). Natomiast w obiegu wydawniczym wciąż pojawiają się prace zaprzeczające sowieckiemu sprawstwu zbrodni katyńskiej, bądź

określające ją jako problem mętny (tumanny), wymagający wyjaśnienia.

Czy jest szansa, że kiedykolwiek poznamy pełną prawdę o tej zbrodni?

W moim przekonaniu w aspekcie zbrodni katyńskiej nie ma takiego pojęcia, jak „pełna prawda”. Jeśli uznamy za niesporną definicję, iż prawda to zgodność, adekwatność treści sądu



Katyn – niemiecki afisz propagandowy FOT. AGAD

z rzeczywistym stanem rzeczy, którego ten sąd dotyczy, to musieliśmy zestawzić katalog takich dotyczących Katynia sądów i kolejno je falsyfikować. Takiego kompletnego katalogu nie da się zestawzić, a więc i nie da się dojść do „pełnej prawdy”. Natomiast prawdę o zbrodni katyńskiej oczywiście można i należy poszerzać, uzupełniać, weryfikować szczegóły. Do tego potrzebny jest w pierwszej kolejności pełen dostęp do postsowieckiego zasobu archiwalnego, a na to w przewidywalnej przyszłości nie ma co liczyć. Ta konstatacja to nie tyle pesymizm, co właśnie prawda co do szans na „pełną prawdę” o Katyniu.

Rozmawiała Dorota Gałaszewska-Chilczuk



TEKST | Maciej Wyrwa

Białoruska lista katyńska – historia wciąż niewyjaśniona

Zbrodnia Katyńska stanowi jeden z najbardziej tragicznych epizodów w historii Polski, a zarazem jeden z najbardziej kontrowersyjnych tematów w stosunkach polsko-rosyjskich. Wiosną 1940 roku, na mocy tajnej decyzji Biura Politycznego KC WKP(b), sowieckie NKWD dokonało masowej egzekucji około 22 tys. obywateli polskich – w większości oficerów wojska polskiego, policjantów, przedstawicieli innych służb mundurowych, administracji państwowej, członków partii politycznych i organizacji społecznych, przemysłowców, właścicieli ziemskich, handlowców oraz inteligencji.

Przez dekady temat Zbrodni Katyńskiej był przedmiotem kłamstwa i manipulacji ze strony władz Związku Sowieckiego, które zaprzeczały swojej odpowiedzialności, przypisując ją Niemcom. Dopiero w 1990 roku Moskwa oficjalnie przyznała, że rozkaz wymordowania polskich jeńców wojennych i więźniów został wydany przez najwyższe wła-

dze sowieckie. Jednak pomimo ujawnienia wielu dokumentów, zeznań świadków i prac archeologicznych do dziś nie wszystkie aspekty tej zbrodni zostały wyjaśnione.

O ile znamy nazwiska zamordowanych jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów z Ukrainy, to personalia około 3 870 ofiar, które trafiły do więzień

na terenie tzw. Zachodniej Białorusi i zostały tam zamordowane na mocy „decyzji katyńskiej”, wciąż pozostają nieznanne.

Nie tylko Katyń

5 marca 1940 roku, Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję, by sprawy osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych i aresztowa-

nych, przebywających w więzieniach tzw. zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi rozpatrzyć „bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia” i skazać ich na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Pod decyzją widnieją podpisy Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana, oraz adnotacje o głosowaniu „za” przez Michaiła Kalina i Łazara Kaganowicza. Jak pisał w swej notatce do Stalina, komisarz ludowy spraw wewnętrznych ZSRR, Ławrientij Beria, „wszyscy oni są zatwardziały, nie rokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”. O życiu lub śmierci decydowało Kolegium Specjalne NKWD ZSRR, w składzie: Wsiewołod Mierkułow, Bachczo (Bogdan) Kobułow i Leonid Baszta-
kow, którego rola w praktyce sprowadzała się jedynie do podpisania „list śmierci”.

Badacze, na podstawie wciąż niepełnych źródeł ustalili, że w ramach ludobójczej decyzji zamordowano 4 415 jeńców obozu w Kozielsku (pochowanych w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem), 6 295 jeńców obozu w Ostaszkowie (rozstrzelanych w Kalininie, obecnie Twerze, w piwnicy siedziby NKWD i pochowanych w lesie w Miednoje) oraz 3 820 jeńców obozu w Starobielsku (rozstrzelanych w piwnicy siedziby NKWD w Charkowie i pochowanych na skraju miasta).

Z notatki przewodniczącego KGB ZSRR Aleksandra Szełepina z 3 marca 1959 roku, sporządzonej dla przewodniczącego rady ministrów ZSRR Nikity Chruszczowa, zawierającej propozycję zniszczenia akt ewidencyjnych osób zamordowanych w ramach Zbrodni Katyńskiej, dowiadujemy się, że zamordowano również co najmniej 7305 osób przebywających w więzieniach na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, anektowanych przez ZSRR po 17 września 1939 roku.

FOT. CENTRUM MIEROSZYSKIEGO



Podobnie jak na „ukraińskiej liście katyńskiej”, obok Polaków figurują na niej Białorusini, Ukraińcy, Żydzi i przedstawiciele innych narodów zamieszkujących międzywojenną Polskę

Dzięki przekazanej w 1994 roku przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy tzw. ukraińskiej liście katyńskiej znamy nazwiska 3 435 więźniów przewiezionych m.in. ze Lwowa, Równego, Łucka, Tarnopola, Stanisławowa i Drohobycza do Kijowa, Charkowa i Chersonia, i tam zamordowanych.

Jednak, pomimo starań ze strony władz polskich, wciąż nie znamy losów ofiar Zbrodni Katyńskiej osadzonych m.in. w więzieniach Brześćcia, Pińska, Baranowicz i Wilejki i przetransportowanych do więzienia NKWD w Mińsku.

Rozstrzelanie ok. 22 tys. polskich jeńców i więźniów w 1940 roku połączone z deportacją członków ich rodzin, do których zaliczono żony, dzieci oraz rodziców, braci i siostry, jeżeli zamieszkiwali razem z rodziną aresztowanego bądź jeńca. Szacuje się, że w kwietniu 1940 roku deportowano do Kazachskiej SRS co najmniej 61 tys. polskich obywateli. Wciąż nie wiemy, ilu z nich deportację przyplaciło życiem.

Co wiemy?

Na podstawie dokumentacji dotyczącej Zbrodni Katyńskiej ustalono, że listy dyspozycyjne rozstrzelanych jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów zamordowanych na Ukrainie miały jednolitą numerację ciągłą. Braki w numeracji wskazują, że dziewięć list obejmuje nazwiska więźniów przetrzymywanych na Białorusi, skazanych na śmierć między 22 kwietnia a 19 maja 1940 roku. Brakujące listy nazywa się umownie „białoruską listą katyńską”. Z pewnością, podobnie jak na „ukraińskiej liście katyńskiej”, obok Polaków figurują na niej Biało-

rusini, Ukraińcy, Żydzi i przedstawiciele innych narodów zamieszkujących międzywojenną Polskę.

„Rożdżowanie” więźni w tym czasie potwierdzają zachowane relacje świadków. Konstanty Rdułtowski w „Notatkach z wygnania” opisuje, że *W końcu kwietnia lub na początku maja [1940 r.] zabrano Kazia, Stefana Rdułtowskich, Jana Mierzejewskiego i Mieczysława Kotarbińskiego. Na ich miejsce pakowano do cel innych. Tymczasem dotąd nie zostali odnalezieni.*

Możemy jedynie domniemywać, że ofiary z „białoruskiej listy katyńskiej” mordowano w piwnicy mińskiego więzienia strzałem w tył głowy – podobnie jak inne ofiary Zbrodni Katyńskiej, a ciała przewożono samochodami „drogą śmierci” do znajdującego się na obrzeżach miasta kompleksu leśnego Kuropaty. Ciała grzebano zbiorowo, w specjalnie w tym celu wykopanych wcześniej dołach. Być może mordowano ich bezpośrednio nad dołami śmierci – świadkowie relacjonowali bowiem, że w latach 1940–1941 widywali transporty ciężarówek, które wjeżdżały do lasu, skąd następnie rozlegały się strzały.

Podczas cząstkowych ekshumacji, przeprowadzonych przez stronę białoruską, w latach 1988–1989 odkryto szczątki osób, z których wiele miało ślady typowych dla NKWD postrzałów w tył głowy. Co istotne, przy ciałach odnaleziono przedmioty sugerujące polskie pochodzenie ofiar, takie jak medaliki z Matką Boską Częstochowską, buty polskich firm „Gentleman”, „Rygawar” czy „Pepege” oraz metalowy kubek firmy „Wulkan”. Szczególnie wymownym i wzruszającym dowodem na obecność polskich ofiar w Kuropatach jest odnaleziony tam męski grzebień z wrytym napisem: „Ciężkie chwile więźnia. Mińsk 25 04.1940. Myśl o was doprowadza mnie do szaleństwa. 26 IV Rozplakałem się – ciężki dzień”.



FOT. CENTRUM MIEROSZEWSKIEGO

Warto podkreślić, że uroczysko Kuropaty od co najmniej 1937 roku pełniło funkcję tajnego cmentarzyska ofiar sowieckich zbrodni. Szacuje się, że pochowano tam nie mniej niż 30 tys. ludzi uznanych za wrogów systemu sowieckiego. Wiele wskazuje na to, że w Kuropatach obok siebie spoczęły ciała polskich ofiar Wielkiego Terroru, w tym „operacji polskiej” NKWD i ofiar Zbrodni Katyńskiej.

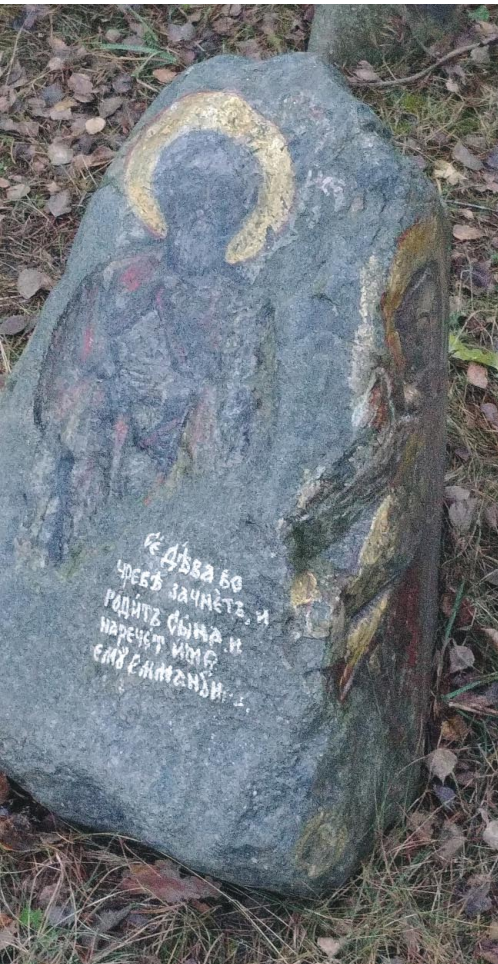
Czy Kuropaty były jedynym miejscem ukrycia ciał ofiar Zbrodni Katyńskiej na Białorusi? Białoruski badacz represji sowieckich prof. Ihar Kuzniacou, wskazał kilkanaście miejsc w rejonie Mińska, jak np. Drozdy, Komarówkę, czy też miejsce dzisiejszego portu lotniczego Mińsk-1, jako potencjalne masowe groby ofiar sowieckich represji. Jednak bez przeprowadzenia kompleksowych prac ekshumacyj-

nych wciąż skazani jesteśmy jedynie na domysły i spekulacje.

Walka o prawdę

Polska od lat bezskutecznie domaga się od władz Rosji i Białorusi pełnego dostępu do materiałów archiwalnych, dotyczących Zbrodni Katyńskiej. Tylko dzięki nim można będzie ustalić personalia zarówno ofiar, jak i sprawców, oraz okoliczności zbrodni. Przy tym obydwie strony kwestionują samo istnienie tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Zatem, czy dokument taki istnieje?

Jak wynika z pisma dołączonego do „ukraińskiej listy katyńskiej”, dokumenty sporządzono w dwóch egzemplarzach, przechowywanych w archiwach NKWD w Kijowie i Moskwie. Analogicznie więc egzemplarze „białoruskiej listy katyńskiej” powinny



FOT. CENTRUM MIERSZEWSKIEGO

znajdować się w Mińsku i Moskwie. O ile, jak twierdzi strona białoruska, dokument został zniszczony w trakcie niemieckich nalotów na Mińsk w czerwcu 1941 roku, to powinien istnieć jego moskiewski duplikat. Nie znalazł się on wśród przekazanych przez stronę rosyjską 148 tomów śledztwa, jakie w latach 1990–2004 prowadziła Naczelna Prokuratura Wojskowa Rosji. Nota bene, strona rosyjska nie przekazała Polsce wszystkich 183 tomów akt, utajniając treść samej decyzji o umorzeniu śledztwa.

Częstym argumentem podnoszonym przez stronę rosyjską jest kwestia, rzekomego brakowania dokumentacji katyńskiej, o czym ma świadczyć treść wspomnianej notatki A. Szelepin skierowanej do N. Chruszczowa z propozycją zniszczenia akt ewidencyjnych zamordowanych osób. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt,

że w owym dokumencie Szelepin sugerował zachowanie protokołów Kolegium Specjalnego NKWD ZSRS, które skazywało jeńców i więźniów na śmierć. Protokołów do dziś nie ujawniono, podobnie jak dokumentu potwierdzającego zniszczenie tysięcy stron dokumentów.

W Białorusi już w 1995 roku umorzono sprawę karną dotyczącą egzekucji NKWD dokonywanych w latach 1939–1941 w Kuropatach. Pomimo usilnych starań, strona białoruska nie przekazała stronie polskiej kopii materiałów dotyczących tej sprawy, w tym efektów przeprowadzonych prac ekshumacyjnych.

W grudniu 2011 roku, białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka zaprzeczył, że na terytorium sowieckiej

W grudniu 2011 roku, białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka zaprzeczył, że na terytorium sowieckiej Białorusi miały miejsce jakiegokolwiek egzekucje na Polakach

Białorusi miały miejsce jakiegokolwiek egzekucje na Polakach, tym samym ucinając spekulacje na temat możliwości przekazania Polsce „białoruskiej listy katyńskiej”. W ostatnich latach pojawiają się jednak doniesienia medialne zaprzeczające oficjalnej wersji i potwierdzające istnienie „listy” w mińskich archiwach.

Reżim Łukaszenki prześladowa Białorusinów walczących o pamięć i godny pochówek ofiar sowieckiego totalitaryzmu. Kuropaty stały się symbolem tej walki.

Przyjmując nawet, że „białoruska lista katyńska” została zniszczona to

istnieje szereg innych dokumentów, dzięki którym moglibyśmy odtworzyć listę ofiar zamordowanych na mocy „decyzji katyńskiej” na Białorusi tj. wykazy osób podlegających aresztowaniu jesienią 1939 roku, wykazy więźniów przekazywanych wiosną 1940 roku z więzień terenowych do więzienia w Mińsku, czy też wykazy transportów dokonywanych w tym czasie przez Wojska Konwojowe NKWD. Jednak dokumenty te są wciąż niedostępne dla badaczy i bliskich ofiar.

Jedna z największych zagadek

„Białoruska lista katyńska” pozostaje jedną z największych zagadek Zbrodni Katyńskiej. Choć znamy nazwiska tysięcy polskich ofiar NKWD z Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska i więzień Ukraińskiej SRS, to losy około 3 870 więźniów zamordowanych na terenie Białoruskiej SRS wciąż nie zostały wyjaśnione.

Istnieją dowody na istnienie „białoruskiej listy katyńskiej”, jednak zarówno Rosja, jak i Białoruś odmawiają jej ujawnienia, a nawet kwestionują jej istnienie. Według historyków dokumenty te powinny znajdować się w archiwach w Mińsku i Moskwie. Świadkowie oraz odkrycia archeologiczne wskazują, że polscy więźniowie mogli zostać zamordowani w mińskim więzieniu i pochowani w Kuropatach – miejscu masowych egzekucji NKWD.

Pomimo licznych starań polskich władz i badaczy, brak dostępu do kluczowych dokumentów sprawia, że „białoruska lista katyńska” pozostaje nieodnalezioną częścią tragicznej historii Zbrodni Katyńskiej. Walka o prawdę i pamięć wciąż trwa. ■

Maciej Wyrwa – doktor historii, kierownik Działu Badań i Programów Stypendialnych Centrum Mierszewskiego



FOT. PAP

TEKST | Waldemar Kowalski

Dokądże mogli uciec?

Generał Anders i walka o prawdę o Katyniu

Odwaga i zasługi bojowe gen. Władysława Andersa – człowieka, który wyprowadził z nieludzkiej ziemi tysiące rodaków oraz poprowadził swych żołnierzy do zdobycia Monte Cassino – są powszechnie znane. Mniej mówi się natomiast o uporze bohatera, z jakim upominał się o „zaginionych” jeńców sowieckich obozów, zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku.

*J*ako dowódca tworzącej się armii [Armia Polska na Wschodzie – red.] natrafiłem na wiele przeszkód, ale najważniejszą z nich był brak przeszło 8.000 oficerów i kilku tysięcy podoficerów, których odnalezienia w rękach sowieckich miałem prawo oczekiwać – pisał Władysław Anders w przedmowie do przełomowej publikacji „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów”, wydanej po raz pierwszy w Londynie w 1948 roku.

Przez lata generał nieustrudzenie zabiegał o wyjaśnienie losów jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Dobrze znał sowiecki aparat represji, sam bowiem wiele miesięcy spędził w celach niesławnych moskiewskich więzień – Łubianki i Butyrek. Doskonale wiedział też, że Stalin – nienawidzący Polaków m.in. za klęskę 1920 roku – „sztukę” kłamstwa opanował do perfekcji.

Uciekli do Mandżurii...

Podczas rozmowy na Kremlu 2 grudnia 1941 roku gen. Anders – w towarzystwie premiera Rządu RP na Uchodźstwie, a zarazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego – wprowadził przywódcę ZSRS w zakłopotanie odważnym pytaniem o los uwięzionych Polaków.

Generałowie obwieścili, że posiadają niepełną listę ok. 4 tys. oficerów, „których wywieziono siłą i którzy

znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy”. To wywołało udawane zdziwienie dyktatora, a jego słowa przeszły do historii jako symbol kłamstwa katyńskiego.

Stalin: *To jest niemożliwe. Oni uciekli.*

Anders: *Dokądże mogli uciec?*

Stalin: *No, choćby do Mandzurii...*

i dowódcy. Ludzie ci giną tam i mrą w straszliwych warunkach.

Na Stalinie te tłumaczenia nie robiły żadnego wrażenia. Nie pierwszy raz zapewnił, że „Rząd Radziecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymywać choćby jednego Polaka”.

Po latach, podczas zeznań w Londynie przed tzw. Komisją Maddena

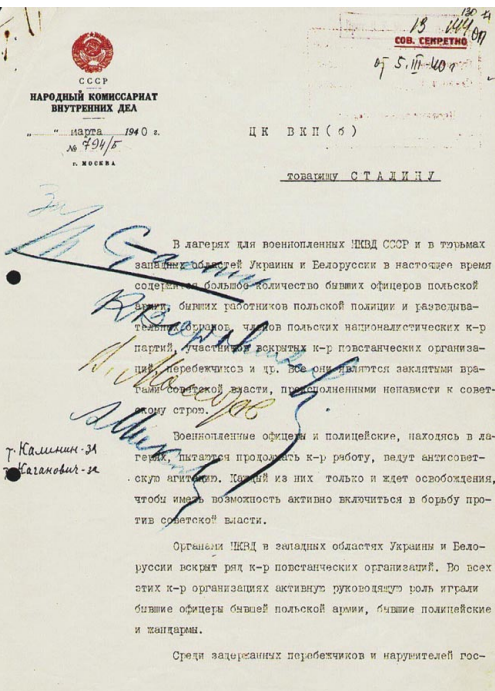
Na co nam oni?

Do kolejnego spotkania w Moskwie doszło 18 marca 1942 roku, a tym razem dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie towarzyszył gen. Leopold Okulicki. Generałowie próbowali interweniować w sprawie drastycznego zmniejszenia przez Sowietów racji żywnościowych dla polskich żołnierzy. Nie zamierzali oczywiście odpuszczać też sprawy Katynia. – *Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane [wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow – red.]. Gdzie oni mogli się podziać?* – pytał gen. Anders.

Stalin wymijająco odpowiedział: – *Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdując się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się.*

– *Po tym tłumaczeniu sowiecki przywódca – podkreślił Anders przed Komisją Maddena – po raz pierwszy opowiedział nową wersję – że musieli [oficerowie – red.] uciec i zostali odcięci, kiedy Niemcy najechali na Rosję.*

Generał zwrócił uwagę na absurdalną argumentację Stalina: – *Kiedy porówna się jego pierwszą wypowiedź, że ludzie ci być może uciekli do Mandzurii, i teorię, że przetrzymywano ich w obozach jenieckich, które zajęli Niemcy, pojawia się pytanie: Dlaczego ludziom tym zabroniono prowadzić korespondencję? A kolejne pytanie brzmi: Dlaczego gromadzono by ich w tak dużej liczbie, skoro wiadomo, że Rosjanie nigdy nie gromadzą w jednym miejscu tak dużej liczby przedstawicieli jednej narodowości? A jeżeli prawdą jest, że ludzie ci uciekli i rozproszyli się podczas niemieckiej inwazji, to dlaczego ani jeden z nich nie dotarł ani do swojego domu w ojczyźnie, ani też do naszych oddziałów?*



Skan pierwszej strony notatki szefa NKWD Ławrentina Berii do Józefa Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców z marca 1940 r. FOT. ARCHIWUM

Anders: *To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec, tym bardziej że z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do obozów pracy i więzień ustała zupełnie korespondencja ich z rodzinami. Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z Kołymy, że tam znajduje się dużo naszych oficerów, wymienianych nawet imiennie. Wiem, że były nawet transporty Polaków przygotowanych już do zwolnienia i wyjazdu, które w ostatniej chwili zostały wstrzymane. Mam wiadomości, że nasi ludzie znajdują się nawet na Nowej Ziemi. Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu*



Generał Władysław Sikorski i gen. Władysław Anders podczas podróży inspekcyjnej Naczelnego Wodza na Bliskim Wschodzie 1943 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

(Komisja Śledcza do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, powołana przez Kongres USA w 1951 roku; jej przewodniczącym był Ray J. Madden), generał przyznał, że zarówno gospodarz Kremla, jak i towarzyszący mu Mołotow, „sprawiali wrażenie bardzo niekonkretnych”.

– *To już bardzo nas zaniepokoiło, ponieważ zaczęliśmy sądzić, że jeżeli Stalin mówi, iż ludzi tych wywieziono na Daleką Północ i że uciekli do Mandzurii, zaczęliśmy podejrzewać, że ludzie ci nie żyją. W tamtym momencie myśl, że wszyscy ci ludzie mogli zostać zamordowani, była niewyobrażalna (...). Wydawało się nam wówczas, że ludzi tych wywieziono do obozów na Dalekiej Północy i że większość, prawdopodobnie większa część tych ludzi, nie żyje, ale że być może część uda się odnaleźć – wyjaśniał Anders.*

Misja majora Czapskiego

Zabiegając o wyjaśnienie losów „zagnionych” rodaków, gen. Anders mógł polegać na Józefie Czapskim – więźniu sowieckich obozów, zwolnionym w 1941 roku na mocy – którego uczynił swoim pełnomocnikiem do spraw byłych jeńców wojennych w ZSRS.

– Utworzyłem i zorganizowałem specjalną agencję, specjalne biuro, które miało się zajmować poszukiwaniem oficerów. Na kierownika tego biura wyznaczyłem majora Czapskiego. (...). Major Czapski odwiedzał te różne obozy, gdzie mobilizowano Polaków, prowadził również częste rozmowy i dyskusje z Rosjanami, a w końcu wysłałem go do Moskwy, gdzie przekazał władzom rosyjskim przygotowaną przeze mnie notę dotyczącą sprawy polskich oficerów – tłumaczył generał.

We wspomnianym memorandum, złożonym podczas wizyty w brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie 2 lutego 1942 roku, oświadczono: *Jeńcy wojenni, którzy od 1939 r. do kwietnia 1940 r. przebywali w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie (w liczbie ponad 15 000, z czego 8700 to byli oficerowie), nie wrócili z zesłania, a miejsce ich uwięzienia jest nam nieznanie (...). Nigdy nie dotarli do nas żadne prośby o pomoc ze strony jeńców wojennych przetrzymywanych w wyżej wspomnianych obozach (...). Wiemy, że każdy jeńcy wojenny został wciągnięty do rejestru i że w osobnych tezkach trzymano „akta sprawy” każdego z nas, zawierające liczne sprawozdania z przesłuchań wraz z dokumentami, zidentyfikowanymi i sprawdzonymi fotografiami. Wiemy, jak starannie i dokładnie NKWD prowadziło te prace, zatem nikt z nas, jeńców wojennych, nie uwierzy, że miejsce pobytu 15 000 jeńców wojennych, z których ponad 8000 to oficerowie, może nie być znane wyższym władzom NKWD.*

Także mjr Czapski stanął w charakterze świadka przed Komisją Mad-



FOT. PAP



Major Józef Czapski, pełnomocnik gen. Władysława Andersa do spraw byłych jeńców wojennych w ZSRS
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dena. *– Doskonale wiedzieliśmy, że mogli się tego dopuścić Niemcy, ponieważ znaliśmy niemieckie zbrodnie, ale wiedzieliśmy, że w tym przypadku zrobili to Rosjanie, ponieważ byliśmy w Rosji i widzieliśmy, jak Rosjanie wywożą tych jeńców, i wiedzieliśmy, że Rosjanie nie zostawiali żadnych jeńców, aby ci wpadli w ręce Niemców – wyjaśniał pełnomocnik gen. Andersa.*

Wiosną 1943 roku, za sprawą niemieckiego odkrycia w Lesie Katyńskim i związanej z nim kampanii propagandowej, wszystko stało się jasne...

W Rosji jest więcej podobnych Katyni...

13 kwietnia 1943 roku niemieckie radio podało informację o odkryciu dołów katyńskich, w których odnaleziono szczątki oficerów Wojska Polskiego zamordowanych strzałami w tył głowy. Sowietnicy błyskawicznie uznali to za niemiecką prowokację. Dwa dni później radio w Moskwie nadało komunikat mówiący, iż „oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podle wymysły”.

W otoczeniu gen. Andersa nikt jednak nie wątpił w informacje przekazane przez Niemców. Polski dowódca uznał sowieckie tłumaczenia za „stek kłamstw pozbawiony logiki”, czemu dał wyraz przed amerykańską komisją.

– Nie ma w tej kwestii absolutnie żadnych wątpliwości. Tych piętnaście

tysięcy oficerów z tych trzech obozów zamordowali bez wątplenia Rosjanie. Musimy pamiętać, że kiedy Rosjanie cofali się pod naporem gwałtownej ofensywy niemieckiej, nie pozostawiali absolutnie żadnych jeńców, którzy mogliby wpaść w ręce Niemców. W razie potrzeby ewakuowali ich forsownym marszem i rozstrzelali wszystkich, którzy nie byli w stanie wycofać się z Rosjanami podczas tej ofensywy. W wielu przypadkach mordowali licznych więźniów w aresztach, w więzieniach, kiedy zbliżali się Niemcy – wyjaśniał.

Podczas przesłuchań padło także pytanie o to, czy jeńcy z Ostaszkowa i Starobielska mogli podzielić tragiczny los oficerów z Kozielska. Generał nie miał złudzeń: *– Tak. Nie ma wątpliwości, bez dwóch zdań w Rosji jest więcej podobnych Katyni (...). Jestem głęboko przekonany, że mord na tych piętnastu tysiącach polskich żołnierzy stanowił tylko jeden z elementów przemyślanego i starannego planu tworzonego przez wiele lat, a zmierzającego do eksterminacji wszystkich ludzi, którzy mogą przeciwstawić się bolszewizmowi. Jestem głęboko przekonany, że to, co się wydarzyło w Ka-*

tyniu i w innych Katyniach, stanowi cel bolszewików na całym świecie.

25 kwietnia 1943 roku stało się coś, co już chyba nikogo nie zdziwiło. Ujawnienie prawdy o Katyniu doprowadziło do zerwania przez Stalina stosunków z Rządem RP w Londynie. Na początku 1944 roku wyjaśnieniem okoliczności mordu na polskich oficerach zajęła się tzw. Komisja Burdenki (od jej przewodniczącego – Nikołaja Burdenki), która podała do publicznej wiadomości, że „sprawa katyńska to dzieło hitlerowskich zbrodniarzy”.

O pamięć i sprawiedliwość

Efekt prac „niezależnych” sowieckich ekspertów nie mógł być dla Polaków zaskakujący. Nikt nie miał wątpliwości, że należy kontynuować dotychczasowe wysiłki na rzecz poznania prawdy o Katyniu i innych miejscach zbrodni.

mujące się badaniem losów polskich jeńców. Dzięki temu udało się zebrać ogromną kolekcję relacji oraz ankiety osobowych rodaków, którzy wyszli z nieludzkiej ziemi. Wiele z tych materiałów po raz opublikowano we wspomnianej już książce „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”.

– Kiedy w kwietniu 1943 roku radio niemieckie ogłosiło światu wiadomość o odkryciu mogił katyńskich i potem zaczęto ogłaszać nazwiska identyfikowanych zwłok, nie mogłem mieć wątpliwości, że pomordowani są właśnie tymi oficerami polskimi, którzy mieli wejść w skład naszej armii i których nadaremnie poszukiwałem na terenie Związku Sowieckiego, o których odnalezienie i wydanie czyniliśmy wielokrotne i daremne starania u najwyższych władz sowieckich, interweniując również w tej sprawie kilkakrotnie, osobiście u Stalina. Odkrycie Katynia

narodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Warto odnotować, że generał na próżno zabiegał o przesłuchanie w charakterze świadka swojego współpracownika – mjr. Czapskiego.

– Gdy sądzono tę zbrodnię, zbrodnię popełnioną na tysiącach polskich jeńców, nie było na sali rozpraw przedstawiciela Narodu Polskiego. Nie było go ani pośród sędziów, ani wśród oskarżycieli, ani nawet między, dopuszczonymi tam, przedstawicielami prasy, swobodnej opinii publicznej. Za przedstawicieli takich oczywiście nie mogę uważać wysłanników administracji p. Bieruta. Nigdy też jeszcze dotąd, ani nie były wzięte pod uwagę w przewodzie sądowym, ani nie zostały podane do wiadomości opinii świata, dotyczące tej sprawy, materiały i dokumenty strony polskiej – wyjaśniał były już dowódca 2. Korpusu.

Apelując do sumienia świata o osądzenie sprawców zbrodni dokonanej wiosną 1940 roku, pisał: *Ofiary mordu katyńskiego, bezbronni jeńcy strzelani tysiącami przez swoich katów na krawędzi otwartych grobów to byli nasi rodacy, towarzysze broni i koledzy, ojcowie rodzin, mężowie, bracia, synowie. Nie ma prawie Polaka który by kogoś bliskiego w tych mogiłach nie stracił. Ujawnić tych morderców i domagać się dla nich kary to moralny obowiązek przede wszystkim nas Polaków, znajdujących się poza okupacją sowiecką, w krajach wolnych świata cywilizowanego.*

Dopiero w 1990 roku władze w Moskwie przyznały, że Zbrodnię Katyńską – nazwaną „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu” – popełniło NKWD. Cóż z tego, skoro dziś kwestia sowieckiej odpowiedzialności za eks-terminację polskiej elity nie jest dla Federacji Rosyjskiej wcale oczywista... ■



4 grudnia 1941 r. podczas wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie została podpisana polsko-sowiecka deklaracja o udziale Polski w walce z III Rzeszą. Józef Stalin również wtedy okłamał polskiego premiera w sprawie losu polskich oficerów FOT. PAP

Generał Anders ogromną wagę przywiązywał do gromadzenia dokumentacji sowieckiej zbrodni. W 1945 roku, w ramach 2. Korpusu Polskiego, powstało Biuro „K” („Kostar” – Koziełsk, Ostaszów, Starobielsk), zaj-

musiałem uważać nie tylko za tragiczne i przeuczowane wyjaśnienie tajemnicy zaginięcia jeńców, ale również za rozstrzygnięcie tego, wielokrotnie ponawianego wobec władz sowieckich pytania, na które nigdy przedtem nie otrzymałem od nich odpowiedzi” – pisał gen. Anders we wstępie do publikacji.

Odniósł się także do procesów niemieckich zbrodniarzy przed Między-

Pamiętam. Katyń 1940

Narodowe Centrum Kultury (NCK) od lat prowadzi szerokie działania edukacyjne, które wzmacniają pamięć historyczną i obywatelską. To nie tylko przekazywanie faktów, ale także inspiracja do refleksji nad współczesnym patriotyzmem – otwartym na przyszłość, lecz mocno zakorzenionym w historii.

Jednym z najważniejszych projektów NCK w tym obszarze jest kampania społeczno-edukacyjna „Pamiętam. Katyń 1940”, która oddaje hołd ofiarom i przywraca zbiorowej świadomości jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń w historii Polski – Zbrodnię Katyńską.

Kampania została zainicjowana w kwietniu 2007 roku – w okresie poprzedzającym awanse zamordowanych oficerów II RP, nadane pośmiertnie przez Prezydenta RP. W tym samym czasie swoją premierę miał film Andrzeja Wajdy „Katyń”, który poruszył sumienia i stał się katalizatorem dyskusji o pamięci, tożsamości i odpowiedzialności. Kampania katyńska, od lat konsekwentnie realizowana przez NCK, przyczyniła się do powstania licznych projektów artystycznych i edukacyjnych.

W ramach tych działań Narodowe Centrum Kultury podjęło szereg inicjatyw, w tym widowiska multimedialne, koncer-

ty, filmy dokumentalne, publikacje literackie i edukacyjne, scenariusze lekcji, wystawy rocznicowe czy marsze młodzieży do Lasu Katyńskiego. Powstała także seria książek „Biblioteka Katyńska”, przybliżająca sylwetki oficerów II RP, oraz projekty społecznościowe, takie jak „Katyń. Guzik mnie obchodzi”. Dzięki aktywności w mediach tradycyjnych i cyfrowych udało się dotrzeć z tym przekazem do szerokiego grona odbiorców.

Jednym z najbardziej symbolicznych i poruszających gestów kampanii jest Guzik Katyński – replika guzika z munduru oficerskiego, odnalezionego w Katyniu. Co roku, 13 kwietnia, Narodowe Centrum Kultury inicjuje ogólnopolską akcję jego rozdawania – jako upamiętnienie pomordowanych i znak narodowej solidarności.

Guzik Katyński to jednak nie tylko symbol – to wezwanie do refleksji. Przypomina o jednostkowych losach polskich patriotów, którzy zapłacili najwyższą cenę za wierność Ojczyźnie. To także zobowiązanie dla nas wszystkich, aby pamięć o tej tragedii przetrwała w narodowej świadomości i nadal inspirowała kolejne pokolenia do budowania silnej, odpowiedzialnej wspólnoty.



Katyń – symbol zbrodni ludobójstwa popełnionej na około 22 000 Polaków, w tym ponad 15 000 jeńców wojennych. Byli wśród nich oficerowie Wojska Polskiego, policjanci i oficerowie rezerwy: urzędnicy, lekarze, profesorowie, prawnicy, nauczyciele, inżynierowie, duchowni, literaci, kupcy, działacze społeczni. Zostali potajemnie zamordowani wiosną 1940 roku na rozkaz najwyższych władz sowieckich. Ich groby odkryto w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni. Prawda o tych wydarzeniach była zakazana do 1989 roku.

Replika guzika znalezionej w Katyniu została stworzona przez Narodowe Centrum Kultury w ramach kampanii „Pamiętam. Katyń 1940”. Jest znakiem pamięci o tych, którzy zginęli.

fol. Adam Zborowski

85 ROCZNICA
ZBRODNI
KATYŃSKIEJ



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



WIĘCEJ INFORMACJI O HISTORII ZBRODNI KATYŃSKIEJ ORAZ DZIAŁANIACH NARODOWEGO CENTRUM KULTURY MOŻNA ZNALEZĆ NA STRONIE: <https://pamietamkatyn1940.pl/>.

Narodowe Centrum Kultury jest jedną z największych instytucji kultury w Polsce, o bardzo szerokim spektrum działania. Od 75 lat działa na rzecz rozwoju, promocji oraz poszerzania dostępu do polskiej kultury. Za pośrednictwem programów dotacyjnych i stypendialnych wspiera twórców, artystów, NGOSy i instytucje kultury. Organizuje liczne wydarzenia kulturalne, w tym festiwale, koncerty, przeglądy i konferencje. Prowadzi działalność edukacyjną, szkoleniową i wystawienniczą – zarządza m.in. galerią Kordegarda, gdzie prezentowane są prace czołowych polskich artystów.

NCK angażuje się także w upamiętnianie ważnych wydarzeń i postaci polskiej kultury oraz popularyzację języka polskiego, kultury słowa i czytelnictwa w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0. Ponadto, wydaje książki, produkuje filmy i podcasty poświęcone kulturze, a także odpowiada za realizację ogólnopolskich przedsięwzięć, takich jak krajowy program kulturalny polskiej prezydencji czy projekt polskich stolic kultury.



Zamordowany w Charkowie
kpt. Jakub Wajda,
ojciec Andrzeja Wajdy FOT. NAC



Dr Izabella Sariusz-Skąpska – przewodnicząca Komitetu Honorowego 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej i prezes Federacji Rodzin Katyńskich. Wnuczka Bolesława Skąpskiego (prawnika, ofiary zbrodni katyńskiej), współtwórczyni koncepcji ekspozycji Muzeum Katyńskiego w Warszawie FOT. JAKUB PIETRZAK / UDSKIOR

TEKST | Katarzyna Krzykowska

Wdowy katyńskie

Ciche bohaterki, które walczyły o pamięć o mężach

W czasie okupacji walczyły o przetrwanie swoje i dzieci. Po wojnie, wobec kłamstwa katyńskiego, o zachowanie pamięci o mężach. Wychowywały dzieci, wnuki w kulcie ich ojca i dziadka, a także wyznawanych przez nich wartości. Mając nadzieję, że mężowie żyją, nie ustawały w ustalaniu miejsca ich pobytu. Pamięć o ofiarach zbrodni katyńskiej przetrwała przede wszystkim dzięki nim – wdowom katyńskim.

W rzesień 1939 roku zmienił diametralnie życie kobiet, które określamy wspólnie mianem „wdów katyńskich”. Ich mężowie nie powrócili do domów po ustaniu działań wojennych. Przez kilka tygodni nie miały pewności, co do ich losów – trzeba pamiętać, że pierwsze listy, karty pocztowe od jeńców osadzonych w trzech obozach sowieckich pod zarządem NKWD: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie zaczęły docierać do rodzin dopiero w listopadzie 1939 roku. Kiedy na skutek współpra-

cy dwóch totalitaryzmów załamały się struktury państwowości, pozostały zdane na siebie – powiedziała „Kombatantowi” Joanna Kurczab, autorka m.in. książki „Ofiary dwóch totalitaryzmów. Losy rodzin katyńskich pod okupacją sowiecką i niemiecką”.

Zwróciła uwagę, że kobiety pod nieobecność mężów musiały przejąć funkcję głowy rodziny oraz odpowiedzialność nie tylko za jej wyżywienie i bezpieczeństwo w warunkach nasilającego się terroru, ale także za zapewnienie edukacji dzieciom i wychowa-

nie ich w wartościach moralnych, patriotycznych, w imię których ich mężowie stanęli w obronie Ojczyzny. – *Dzielnie stawiając czoła trudnościom dnia codziennego pod okupacją, podejmowały starania o uzyskanie informacji o losie zaginionych mężów – przez PCK czy znajomych ustalały miejsce pobytu / adres obozu. W słanych do obozów listach zapewniały, że dają radę utrzymać dom, a sytuacja materialna rodziny nie pogorszyła się diametralnie. Wiedziały, że przebywający w obozach nie mogą im*

pomóc, a informacja o pauperyzacji może jedynie spotęgować ich tęsknotę i złamać morale – powiedziała.

Dodała, że „starania o ustalenie miejsca pobytu małżonka, tym razem bez efektów, podejmowały ponownie, kiedy korespondencja adresowana do obozów była zwracana do nadawczyń z lakoniczną informacją o opuszczeniu obozu przez jeńców”. – *Pisały do władz sowieckich, NKWD z prośbą o informację o zaginionym, mimo iż musiały liczyć się z groźbą represji – zauważała.*

Po wojnie, gdy o jeńcach w niewoli sowieckiej nie można było mówić inaczej niż zaginionych w trakcie kampanii wrzesniowej, wdowy katyńskie przechowywały pamiątki. – *Wychowywały dzieci, wnuki w kulcie ich ojca i wartości jakie wyznawał. Pamięć o zbrodni katyńskiej i jej ofiarach przetrwała czasy komunistycznego kłamstwa dzięki pamięci przechowywanej w rodzinach katyńskich. – Przetrwała dzięki wdowom – nie zawsze świadomym swego statusu i przetrwała, mimo że z pewnością wiele kosztowało je i dzieci, rodziny to ciągle oczekiwanie, szukanie informacji, potwierdzenia, że mąż żyje być może gdzieś w ZSRR lub że zginął – powiedziała.*

Andrzej Wajda, którego ojciec kpt. Jakub Wajda został zamordowany w Charkowie, w wywiadzie dla Polskiego Radia z cyklu „Katyńskie biografie” przyznał, że najbardziej bolesne było dla niego ciągle ludzenie się matki oczekującej po wojnie na powrót męża, co nigdy nie nastąpiło.

Prezes Federacji Rodzin Katyńskich Izabella Sariusz-Skąpska odpowiadając w 2020 roku na pytanie, czym jest Katyń, wyznała, że dla niej Katyń oznacza historię rodzinną – w Katyniu zginął jej dziadek, Bolesław Skąpski. – *Dla mnie Katyń to samotne, sieroce dzieciństwo mojego ojca, a także cień Katynia, który wisiał nad nim przez całą szkołę. Dla mnie Katyń to brak dziadka, czyli kogoś, kto by wziął na*

kolana i opowiadał różne historie. Katyń to historia rodzinna, a nie masakra i zdjęcia z lasu katyńskiego. Zresztą ojciec bardzo długo mi takich zdjęć nie pokazywał – opowiadała.

Bliscy ofiar kultywowali o nich pamięć, częstokroć – zwłaszcza w przypadku żon – wierząc w ich powrót.

– *Te sprawy nie były do końca wyjaśnione, więc rozmawiało się tylko w domu. Każdy się bał. Nie rozmawiało się o tym nawet między bliskimi znajomymi. Jak była mowa o ojcu, to mówiło się, że zginął podczas wojny i tyle – wspominała córka por. rezerwy Edwarda Sztarka, jeńca obozu w Kozielsku, Barbara Dworzak, cytowana w publikacji „Pamięć o ojcu. Refleksje z rozmów z rodzinami katyńskimi. Rekonesans badawczy” Krzysztofa Łagojdy. – Kiedy byłam starsza, zaczęłam pytać [o ojca]. Mama z babcią odbyły ze mną rozmowę, żeby mówić, że ojciec nie wrócił z wojny i tak wypełniać wszelkie pisma czy ankiety, bo nie znaleźliśmy jego prawdziwego losu. (...) Matka się bała, że to może mieć konsekwencje niedobre dla niej, dla pracy, dla życia – mówiła z kolei Anna Budzińska, córka lekarza weterynarii, por. rezerwy Jana Budzińskiego, jeńca obozu w Starobielsku.*

Kurczab stwierdziła również, że „pamięć w czasach kłamstwa katyńskiego wiele kosztowała”. Za przykład podała Antoninę Dreksler, żonę Adolfa Drekslera – ofiary z tzw. ukraińskiej Listy Katyńskiej. Kobieta wspominała, że od września 1939 roku jej życie zdominowały bieda, paniczny strach dzieci po utracie ojca, codzienny terror NKWD widziany na ulicach, beznadziejna tułaczka po rodzinie, a po 1945 roku także nieustanna obawa przed represjami komunistycznych władz ze względu, że jej mąż był „wrogiem ludu”. Wdowa po Drekslerze odczuwała to przez cały okres komunizmu, ponieważ nigdy nie ukrywała w jakich okolicznościach został aresztowany jej mąż.

„Ciche bohaterki” zawsze stawały na piedestale swoich mężów. – *Nie skarżyły się na swój ciężki los. Mimo, że niejednokrotnie same doświadczyły represji ze strony okupanta czy komunistycznych władz, nigdy nie mówiły o własnych doświadczeniach, stawiając się w cieniu mężów. Dotyczy to zarówno tych kobiet, które o śmierci męża dowiedziały się ze spisów zidentyfikowanych ofiar, które Niemcy publikowali w tzw. prasie gadzinowej w 1943 roku, jak i tych, które przez lata uznawały mężów za zaginionych i do lat 90. czekały na informację o ich losie – powiedziała Kurczab. Jak mówiła, „zawsze pozostawały wierne wartościom wyznawanym przez mężów i postawie patriotycznej”.*

– *Kiedy czytamy wspomnienia i relacje członków rodzin katyńskich, uderza nas determinacja, mobilność i odwaga, z jaką zwłaszcza wdowy katyńskie, podejmowały walkę o życie własne i najbliższych, w rzeczywistości, która była tak odmienna od tej znanej im sprzed września 1939 roku, w warunkach, do których – po prostu – nie byli przygotowani – podkreśliła.*

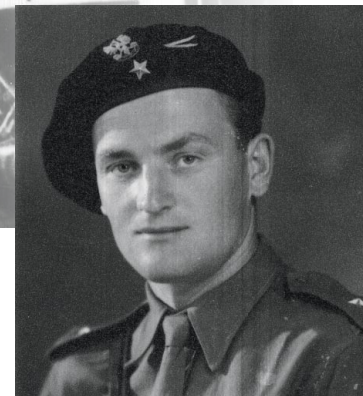
Po przemianach ustrojowych w bloku sowieckim i przyznaniu się Federacji Rosyjskiej do odpowiedzialności za zbrodnię, wdowy katyńskie zaczęły tworzyć środowiska katyńskie.

– *Zbierały środki na budowę polskich cmentarzy wojennych w miejscach ekshumacji w Katyniu, Charkowie i Miednoje, czy ekshumację wszystkich zamordowanych i sprowadzenie ich szczątków do Polski. Edukowały – przypomniała Kurczab.*

Pamięć o ofiarach zbrodni katyńskiej przetrwała przede wszystkim dzięki tym „cichym bohaterkom” – matkom, żonom i córkom polskich obywateli, którzy stali się ofiarami NKWD wiosną 1940 roku. ■



TEKST | Przemysław Budzich



Podporucznik Tadeusz M. Czerkawski
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Nostri Liberatori

Ostatnia bitwa 2. Korpusu

– *Drogą numer 9 maszerowały Legiony Dąbrowskiego z Reggio Emilia przez Bolonię, Imolę, Forlì, Rimini, Ankonę do Rzymu. Myśmy też maszerowali tą trasą, tylko w przeciwnym kierunku, na północ. Dla nas nie było innej drogi, mimo Jałty, szliśmy dalej. Aż do Bolonii* – mówił o szlaku bojowym 2. Korpusu Polskiego płk Tadeusz Mieczysław Czerkawski.

9 kwietnia 1945 roku na froncie włoskim rozpoczęła się aliancka ofensywa wiosenna o kryptonimie Buckland, w polskiej historiografii znana jak bitwa o Bolonię. Dowódca alianckiej 15. Grupy Armii, gen. Mark Clark, zamierzał przede wszystkim odciąć wojska III Rzeszy od doliny Padu. Ta najdłuższa i największa rzeka Półwyspu Apenińskiego była dla

brytyjskich i amerykańskich wojsk ostatnią barierą przed Alpami i mogła stanowić wyjątkowo dogodną rubież obronną dla Niemców w trakcie ich odwrotu na północ. Wojna, choć jej losy były już przesądzone, wciąż trwała, a Niemcy, zgodnie z surowymi rozkazami Hitlera mieli bić się do ostatniego żołnierza. Oznaczało to, że Grupa Armii C feldmarszałka Alberta

Kesselringa przygotowała, oparte na kilku przeszkodach rzecznych, solidne linie obrony obsadzone przez doborowe dywizje i osłanianie przez dużą ilość artylerii. 5. Armia amerykańska i 8. Armia brytyjska, jak pisał gen. Anders, zamierzały manewrem kleszczowym, na wschód i na zachód od Bolonii, odciąć i zniszczyć siły niemieckie. 2. Korpus Polski otrzymał w tej

operacji niezwykle ważne i trudne zadanie – przełamać obronę niemiecką na rzekach Senio i Santerno, a następnie ruszyć w pościg za wrogiem.

– 9 kwietnia to był piękny słoneczny dzień. Czekaliśmy w napięciu na wieczorny atak. Byłem razem z baterią, gdy nagle słyszymy huk motorów. Setki „Latających fortec” i Liberatorów idą nad nami. Dudnienie bomb. Idzie ostatnia fala. Nagle w górze żółta sygnalizacja! Bomby padają na nasze stanowiska! Zygmunt Zawadzki, tobrukczyk, najmłodszy oficer Armii Poznań, dowódca 5. batalionu na który spadły amerykańskie bomby, przyszedł ze sztabu i się rozplakał. Na jego oczach, czterdziestu kilku zabitych, kilkudziesięciu rannych. Później batalion i tak poszedł do przodu i wykonał zadanie – opowiadał płk Czerkawski.

Pierwsza faza operacji przebiła linie niemieckie na rzece Senio, w ciągu kolejnych dni Polacy dotarli do rzeki Santerno. Naprzeciw naszych oddziałów stanęły doborowe jednostki, m.in. 26. Dywizja Pancerna oraz 4. Dywizja Spadochronowa. Już pierwsze godziny operacji udowodniły, że Niemcy są dobrze przygotowani do obrony, nieustępliwi, dysponują bronią pancerną i dużą ilością artylerii.

Tymczasem na froncie, 17 kwietnia, po przekroczeniu rzeki Sillaro,

Polacy dotarli do rzeki Gaiana. Szybkie postępy jednostek 8. Armii spowodowały, że odcięcie oddziałów niemieckich stało się bardzo realne. Wróg musiał więc zareagować ze zdwojoną siłą. Do akcji weszła 1. Dywizja Spadochronowa, która broniła masywu Monte Cassino w maju i Linii Gotów w sierpniu 1944 roku.

18 kwietnia po odpartych z dużymi stratami atakach sąsiadującej z Polakami 43. Dywizji Ghurków, dowództwo 2. Korpusu przegrupowało wojska do przełamania oporu wroga na

21 kwietnia Polacy, jako pierwsi, weszli do Bolonii. Załopotała polska flaga na najwyższej, 97-metrowej wieży tego miasta – Torre degli Asinelli

tw. Linii Anny czyli rzece Gaiana. – Rano zaczyna się natarcie. Jest most Zambonini, którego Niemcy nie zdążyli wysadzić. Przez ten most przeszła piechota, przeszli komandosi i czołgi i zaczął się bój na całego – opowiadał Czerkawski.

Niestety, mimo zbliżającego się końca wojny, fanatyzm Niemców nie ustawał. W kronikach i pamięci żołnierzy polskich w szczególności zapisały się osławione oddziały spadochronowe, oskarżane po wojnie o zbrodnie wojenne. – Dwa dni przed atakiem poszło rozpoznanie nasze i bantamem pojechał major, podporucznik i kierowca. Zajechali przed jakiś dom, nagle wyskoczyli Niemcy, zaczęli strzelać i wzięli do niewoli i tego majora i kierowcę. Podporucznik uciekł i zameldował. W czasie naszego natarcia znaleziono zwłoki tego majora i tego kierowcy. Mieli obcięte uszy, wydtubane oczy, obcięte nosy. Zmasakrowani straszliwie przez spadochroniarzy. Podobnie było w jednym z oddziałów nad rzeką Santerno. My uderzamy, ale musimy się wycofać. Na polu bitwy niestety zostają ranni. Na drugi dzień kolejne natarcie. Znaleziono ich w potworny sposób pomordowanych, z poderżniętymi gardłami – dodał weteran.

21 kwietnia Polacy, jako pierwsi, weszli do Bolonii. Załopotała polska flaga na najwyższej, 97-metrowej średniowiecznej wieży tego miasta – Torre degli Asinelli. Zawiesił ją tam kapelan 3. Dywizji Strzelców Karpackich, kpt. Rafał Grzondziel.

Wyzwolenie Bolonii było ostatnim wysiłkiem zbrojnym 2. Korpusu Pol-



Wyzwolenie Bolonii, Piazza Maggiore dall'alto
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

skiego w czasie wojny. W trakcie bitwy o Bolonię zginęło ponad 300 Polaków. Spoczywają oni wraz z innymi poległymi w północnych Włoszech żołnierzami 2. Korpusu Polskiego na Cmentarzu Wojennym w San Lazzaro di Savena. ■

Przemek Budzich – dziennikarz i filmowiec, w latach 2009–2024 zrealizował ponad sto notacji filmowych z Weteranami Wojska Polskiego z lat 1939–1945.



TEKST | Piotr Korczyński

Rzeka ognia i krwi

W kwietniu 1945 roku Odra, wezbrana wiosennymi roztopami, przedstawiała widok zapierający dech w piersiach. Wcale nie wyglądała jak rzeka, lecz morze, bo bezmiar wody sięgał horyzontu. Polscy żołnierze, którym przyszło forsować tę topiel pod huraganowym ogniem, wspominali, że patrząc na rzekę przed walką uczucie grozy mieszało się z podziwem jej piękna. Po bitwie pozostała jedynie groza i horror – woda czerwona była od krwi, a koryto pełne ciał poległych – przede wszystkim saperów: taka była cena torowania drogi na Berlin.

Po ciężkiej bitwie o Kołobrzeg, 1. Armia Wojska Polskiego przeszła do obrony wybrzeża bałtyckiego – ponad stukilometrowego odcinka od Kołobrzegu po Stepnicę. Tę „pauzę operacyjną” wykorzystano na szkolenie i uzupełnienie przetrzebionych mocno szeregów. Do wiarusów mających za sobą ciężkie walki na Pomorzu dołączyli więc rekruci z ko-

lejnych poborów w centralnej Polsce, często jeszcze nieostrzelani lub co najwyżej mający za sobą doświadczenie z partyzantki. A tymczasem szykowało się dla polskich żołnierzy kolejna „maszynka do mięsa”, jak nazywano bitwy na froncie wschodnim. Wiedzano, że może ona być decydująca, bo jej celem był Berlin, a to oznaczało, iż będzie bardzo krwawa.

Doświadczenie i przecucie co do nadchodzących dni nie myliło żołnierzy, zresztą wszystko wskazywało na to, że wielki sowiecki walec ruszy do ostatecznego natarcia. Stalin rozkazał trzem swym marszałkom: Geоргijowi Żukowowi, dowódcy 1. Frontu Białoruskiego, Iwanowi Koniewowi, dowódcy 1. Frontu Ukraińskiego oraz Konstantemu Rokossowskiemu, do-

wódcy 2. Frontu Białoruskiego „nie później niż 16 kwietnia” rozpocząć operację berlińską. Plan był bardzo prosty i przewidywał oskrzydlenie Berlina od północy i południa, z jednoczesnym uderzeniem od czoła. Główne natarcie zgrupowań uderzeniowych 1. Frontu Białoruskiego z północy miały zabezpieczać wojska 2. Frontu Białoruskiego, a z południa 1. Frontu Ukraińskiego. Wojsko Polskie w tym planie miało walczyć w rozproszeniu i na kierunkach pomocniczych. 1. Armia WP weszła w skład 1. Frontu Białoruskiego, a 2. Armia WP wzmocniła 1. Front Ukraiński. Tak więc żołnierzom 1. Armii przypadło w udziale forsowanie Odry na północ od przyczółka kostrzyńskiego.

Krwawe przedwiośnie

Nie dla wszystkich żołnierzy 1. Armii walki i forsowanie Odry było pierwszą. Saperzy 6. Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Motorowego już w lutym 1945 roku doświadczyli piekła walk na przyczółku na zachodnim brzegu Odry w rejonie Czelina. Pod tą długą nazwą kryła się doborowa jednostka saperów, wyposażona w amerykański sprzęt, którą przydzielono do sowieckiej 2. Armii Pancerniej Gwardii. Owa armia wbiła się klinem między dwie armie niemieckie pod Czelinem, skąd do Berlina było dokładnie 64 kilometry! Zadaniem polskich saperów było utrzymanie łączności pomiędzy zdobytym przyczółkiem a lasem pod Czelinem, w którym stacjonowały główne siły 2. Armii Pancerniej. Polacy kursowali z zaopatrzeniem i amunicją, a z powrotem z rannymi i martwymi żołnierzami pod ciągłym i huraganowym ogniem. Straty były ogromne, ale saperzy nie myśleli tutaj tylko o przetrwaniu. To właśnie grupa żołnierzy 6. Batalionu wbiła tu 27 lutego 1945 roku pierwszy polski słup graniczny, czym... bardzo zaniepokoił komórkę Smierszu.



FOT. EAST NEWS

Tak o tym wspominał komandor Henryk Leopold Kalinowski: *Prócz mnie [inicjatorami akcji] byli podporucznik Władysław Cieślak, chorąży Stefan Kobek i plutonowy Zenobiusz Janicki. Wymyśliliśmy, że pójdziemy w ślady rycerzy Bolesława Chrobrego i wbijemy w brzeg Odry słup i nie dość na tym. Pod słupem zakopaliśmy akt nadania tych ziem Rzeczypospolitej. Napisaliśmy w nim, co pragnę podkreślić, że walczymy o Polskę wolną i demokratyczną. Rankiem słup zniszczyła niemiecka artyleria, ale butelka z aktem w ziemi przetrwała i w 1947 roku odnaleźli ją żołnierze WOP i przekazali do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na drugi dzień zostałem wezwany do sowieckiego oficera Smierszu, czyli kontrwywiadu, kapitana Jaroszenki. On mnie z miejsca zapytał: „Z czyjzego upoważnienia to zrobiliście?”. A ja mu odpowiedziałem: „Z upoważnienia narodu polskiego”. „A kto wam dał rozkaz?”; „Nie było rozkazu, panie kapitanie, my sami”. „A skąd wiedzieliście, co robić?”; „Bo w szkole nas uczono. Wiem co pisała Maria Konopnicka, co Juliusz Słowacki pisał”. Widząc, że zbija go to z tropu, dodałem: „Panie kapitanie, myśmy to zrobili, bo sądziliśmy, że delimitacja granicy będzie wyjaśniona”. A on pyta: „Jakżeś ty powiedział?”. Powtórzyłem: „W ramach delimitacji”. On wyraźnie nie wiedział, co to zna-*

czy ta „delimitacja”. Ja szczerze mówiąc, też do końca nie rozumiałem tego słowa, ale „przykleiło” się ono do mnie po lekturze jakiegoś artykułu o regulacjach granic po wojnie. W końcu puścił mnie, ale widać było, że jest wyraźnie wystraszony tą naszą samowolką, z której ja i moi koledzy byliśmy bardzo dumni!

Ta historia powtórzyła się dwa miesiące później i na skalę masową, gdy polscy żołnierze znowu stanęli nad Odrą i Nysą Łużycką. Niestety, po-



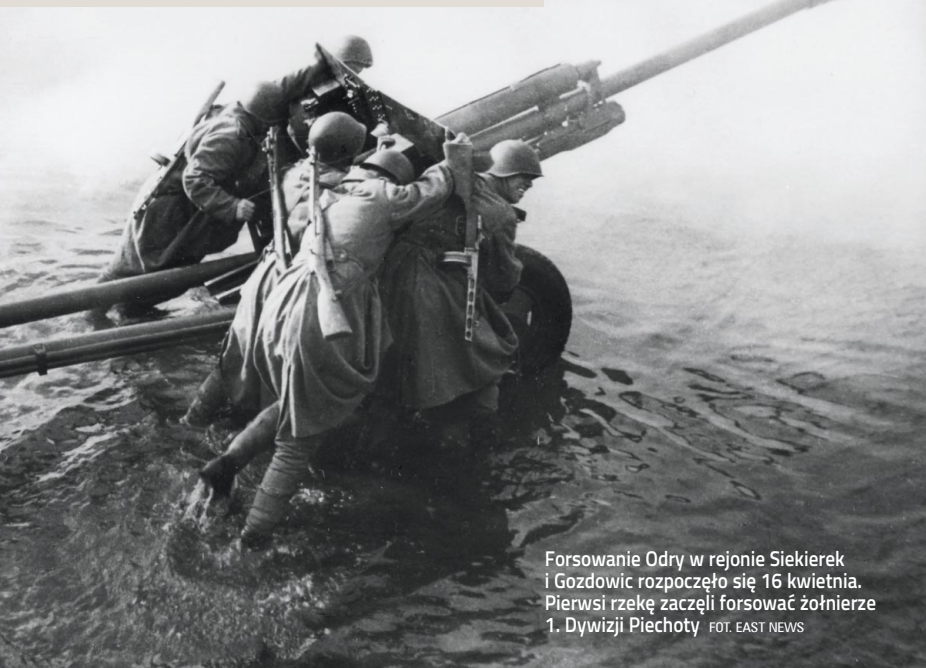
wtórzyło się też i krwawe piekło, które doświadczyli polscy saperzy pod Cze-
linem i to na znacznie większą skalę.
1. Armia nie miała szczęścia do forsowa-
nia rzek – latem 1944 roku kilka-
krotnie poniosła bolesne straty przy
próbach zdobywania brzegów Wisły.
Polakom brakowało środków prze-
prawowych, doświadczenia i niestety
– byli źle dowodzeni podczas tych
skomplikowanych operacji, przez co
ponosili w trakcie desantów ogromne
straty, mimo ofiarności i bohaterstwa.



Rozkazy o forsowaniu Odry do sztabu
armii dotarły 6 kwietnia. Polskie od-
działy miały przepłynąć Odrę na od-
cinku Siekierki – Gozdowice i wyjść
nad Starą Odrę i po jej sforsowaniu
rozwinąć natarcie w kierunku miej-
sowości Klosterfelde, Sachsenhau-
sen, Kremmen i Arenburg.

Kiedy żołnierze zobaczyli wezbra-
ną Odrę, ich nastroje bardzo się po-
gorszyły. Szef saperów armii, generał
Jerzy Bordziłowski, który miał za sobą
niejedną przeprawę, zapisał w dzien-
niku: *Widziałem rzeki i większe, i szer-
sze, ale były to tylko rzeki, a tu przed
nami rozpościerał się bezmiar wody
i rzeka, choć czasami trudno było się
zorientować, gdzie jest koryto i roz-
lewiska, które często miały kilometr
i więcej szerokości. Widziałem dobrze,
co nas może spotkać – nie będziemy
mogli płynąć ani iść.* Dowódca armii,
generał Stanisław Popławski, uprosił
więc Żukowa, by częściowo zmienić
jego żołnierzom odcinek forsowania.

Pododdziały 10. Pułku Piechoty 1. Armii
Polskiej WP z dowódcą płk. Wincentym
Potapowiczem przekraczają Odrę, kwiecień
1945 r. FOT. LASKI DIFFUSION / EAST NEWS



Forsowanie Odry w rejonie Siekierek
i Gozdowic rozpoczęło się 16 kwietnia.
Pierwszą rzekę zaczęli forsować żołnierze
1. Dywizji Piechoty FOT. EAST NEWS

Część sił 1. Armii wprowadzono więc
na przyczółek sowieckiej 47. Armii
pod Gozdowicami. W nocy z 14 na 15
kwietnia 1945 roku 1. Armia zajęła po-
zycje wyjściowe do natarcia. Pierwszy
rzut tworzyły 1, 2 i 3. Dywizja Piecho-
ty. W drugim rzucie znalazły się 4
i 6. Dywizja Piechoty. Odwód dowód-
cy armii tworzyła 1. Samodzielna Bry-
gada Kawalerii. 3. Dywizja Piechoty
i gros 2. Dywizji Piechoty wprowa-
dzone zostały na sowiecki przyczółek
pod Gozdowicami, natomiast 1. Dywi-
zja Piechoty zajęła pozycje na północ
od Siekierek, wzdłuż prawego brzegu
Odry i to przede wszystkim kościusz-
kowcy stanęli przed koniecznością for-
sowania rozlanej szeroko przez rozto-
py rzeki.

Drugi brzeg i „wpięrod”!

Oczywiście nie tylko żywioł był tutaj
dla polskich żołnierzy śmiertelnym
zagrożeniem. Niemcy wzdłuż Odry
wybudowali solidne umocnienia polo-
we. Cały obszar między Odrą a jej od-
nogą – Starą Odrą poprzecinany był
gęstą siecią tranzei, a miejscowości
czy nawet pojedyncze budynki zmie-
niono w umocnione punkty obrony.
Drogę 1. Armii zagrażały oddziały
5. Dywizji Strzelców, 606. Dywizji do
Zadań Specjalnych oraz 25. Dywizji
Zmotoryzowanej. Niemcy zgromadzi-
li w tym pasie obrony 155 dział różne-
go kalibru. Słowem, przygotowani
byli, by atakującemu tu nieprzyjacielowi
zrobić krwawą łaźnię. Tak więc
wiadomości zwiadowców o niemiec-
kich pozycjach tym bardziej musiały
martwić dowódców polskich oddzia-
łów, które szły do forsowania z tak
zwanymi improwizowanymi środka-
mi przeprawowymi. Większość żoł-
nierzy także czuło niepokój (tym bar-
dziej że niewielu umiało pływać),
patrząc na rozlewisko Odry i to, co
szykowali im naprędce saperzy, bu-
dując z czego się dało łodzie i tratwy,
uzupełniając w ten sposób skromny
„park pontonowy”. Sytuację tylko tro-

chę poprawiło przydzielenie w ostatniej chwili Polakom dwóch sowieckich kompanii amfibii. Co gorsza, brakowało też amunicji. Między innymi w pułkach 1. Dywizji Piechoty niemal nie było granatów do moździerzy 120 mm! Kolejny raz okazało się, że na zapleczu frontu sowieckie jednostki są priorytetowe w służbach kwarttermistrzowskich...

O godzinie 5.45 16 kwietnia artyleria sowiecka zaczęła swój koncert i równocześnie do forsowania ruszył pierwszy rzut kościuszkowców. Przeszło godzinę później natarcie rozpoczęło lewe skrzydło 1. Armii pod Gozdowicami, lecz tak jak było do prze-

aresztowaniu przez NKWD został wcielony do 1. Armii jako plutonowy, tak wspominał forsowanie Odry: *Gdy pontony płynęły najbystrzejszym prądem, mając już za sobą około dwie trzecie przeprawy, wytrysnęły pomiędzy nimi fontanny wody. Jeśli jakiś pocisk eksplodował z suchym trzaskiem, któryś z pontonów gwałtownie przechylał się i znikał z powierzchni lub stawał dęba, i pogrążał się szybko, sypiąc swoją żywą zawartość w nurt rzeki. Teraz Szkopy waliły w nas z moździerzy jak w kaczy kuper.*

Mimo strat przeprawa nie została przerwana. Do wieczora 16 kwietnia na zachodni brzeg Odry zdołały się ze

letem nad głową, żeby podnieść ludzi. Krzychałem do niego: „Kryj się k..wa mać!”, a on się tylko zatoczył jak pijany. Wywlekli stamtąd ciężko rannego naszego dzielnego dowódcę batalionu, kapitana Baranowskiego, sybiraka. Dowódcę plutonu z 2. kompanii stuknęli jego ludzie, bo chciał strzelać do cofającego się rannego żołnierza. Z pięćdziesięciu ludzi w plutonie, którego znów jestem dowódcą, może zostało trzydziestu. Ci, którzy w Gorzowie Wielkopolskim przyszli z uzupełnieniem, zginęli prawie wszyscy w pierwszych dniach ofensywy, zanim nauczyli się strzelać i kryć.

Do 19 kwietnia polscy żołnierze uchwycili przyczółki na Starej Odrze i znowu rozpoczęły się tytaniczne boje, by przerwać tu obronę Niemców. Wreszcie 27 kwietnia udało się to i natarcie ruszyło dalej – na Kanał Hohenzollernów. Walka o Berlin wchodziła w decydującą fazę. Cofnijmy się tu jednak do punktu wyjścia do boju 1. Dywizji Piechoty, pod Siekierki. Bo pisząc o bohaterstwie, poświęceniu i stratach piechoty 1. Armii, nie można nie wspomnieć o jej saperach, którzy jako pierwsi torowali jej drogę, budowali przeprawy i mosty pod nieprzyjacielskim ogniem. Dali na Odrze ogromną daninę krwi. Jak celnie napisał pułkownik Stanisław Dronicz: *Uczestnicy tych zmagañ opowiadali mi po latach, że podczas przeprawy widzieli ciała zabitych saperów jak zatopione drwa, jedne obok drugich, niekiedy nakładające się na siebie. W rejonie Siekerek padło kilkakrotnie więcej żołnierzy niż pod Monte Cassino. (...) Żołnierz polski walczący we Włoszech był wspierany niewyobrażalną siłą ognia bomb i pocisków artyleryjskich. Żołnierz polski walczący o Wał Pomorski, Kołobrzeg oraz podczas forsowania Odry bardzo często nie miał czym zniszczyć Niemców strzelających do niego ogniem bezpośrednim. Jedni i drudzy walczyli i ginęli za wolną Polskę.* ■



Forsowanie Odry zakończono 20 kwietnia, po trzech dniach walk życie straciło ok. 2 tys. polskich żołnierzy. FOT. EAST NEWS

widzenia, najgorzej i najtrudniej było na odcinku 1. Dywizji Piechoty. Szybko się okazało, że półgodzinna kanonada sowieckiej artylerii niewielkie poczyniła szkody w niemieckich pozycjach. Ogień cekaemów, moździerzy i artylerii położony na rzekę był morderczy, a co gorsza, nie można było nań skutecznie odpowiedzieć, bo zaczęło brakować amunicji do moździerzy 120 mm i wzwyż. Okazało się, że zamiast do 1. Armii, jej świeże dostawy przekierowano do jednostek 2. Frontu Białoruskiego...

Andrzej Rey, były podchorąży rzeszowskiego Kedywu AK, który po

sporymi stratami przeprowadzić 1 i 2. Pułk Piechoty. Ich żołnierze uchwycili przyczółki, a w nocy z 16 na 17 udało się przerzucić i 3. Pułk Piechoty. Tylko tego pierwszego dnia 1. Dywizja Piechoty straciła 41 żołnierzy zabitych, 190 rannych i 10 zaginionych, a to dopiero był początek walki! Oddajmy jeszcze głos plutonowemu Reyowi, który tak opisywał zażarte boje o przełamanie kolejnych pozycji na drodze do Starej Odry: *To płaskie piekło (...) trwało około tygodnia. Nasze naczelstwo próbowało sowieckiej taktyki czołowego natarcia. (...) Mój smar-katy dowódca plutonu „ze szczerą chęcią” poległ, stojąc i machając pisto-*



TEKST | Agata Fijuth-Dudek

Marzec 1968 roku – echa na łamach paryskiej „Kultury”

Rok 1968 przyniósł Polsce kryzys społeczny związany ze stopniowym kurczeniem się obszarów swobód obywatelskich i demokracji, wywalczonych na fali destalinizacji w 1956 roku, oraz kryzys polityczny związany z walkami frakcyjnymi wewnątrz partii. Od kilku lat w społeczeństwie narastało niezadowolenie z polityki I sekretarza partii komunistycznej Władysława Gomułki.

Inteligencja i środowiska twórcze dotkliwie odczuwały postępujące ograniczenia wolności obywatelskich – likwidację wielu niezależnych inicjatyw, nasilenie cenzury, ograniczenia kontaktów z Zachodem. Jednocześnie wewnątrz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej trwała zakulisowa walka o władzę. Rosły wpływy tak zwanych partyzantów, czyli antyliberalnej koterii skupionej wokół mi-

nistra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczała, starającej się zyskać poparcie społeczne hasłami nacjonalistycznymi. Antyreformatorską politykę PZPR kontestowało też środowisko młodzieży studenckiej. To właśnie oni, po zdjęciu przez władze z afisza Teatru Narodowego spektaklu Adama Mickiewicza „Dziady” (antyrosyjskie wątki dramatu, odbierane jako antyradzieckie aluzje, wywoływały żywio-

łowe reakcje publiczności) zorganizowali 30 stycznia 1968 roku pod pomnikiem poety demonstrację pod hasłem „niepodległość bez cenzury”. 8 marca 1968 roku milicja i bojówki tak zwanego aktywu robotniczego rozbiły wiec zwołany na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w obronie bezprawnie usuniętych ze studiów Adama Michnika i Henryka Szlajfera, studentów, którzy głośno wyrażali

niezadowolenie z działań podejmowanych przez ówczesne władze. Zapoczątkowało to ogólnopolską falę protestów młodzieży i studentów. W wielu miastach miały miejsce starcia uliczne (brali w nich udział również licealiści i młodzi robotnicy) i strajki okupacyjne na uczelniach. Protestowano przeciwko brutalności i kłamliwej propagandzie władz oraz wysuwano postulaty demokratyzacji systemu. Inspiracją były również reformy Praskiej Wiosny w socjalistycznej Czechosłowacji. Odpowiedzią władz były nie tylko represje (2700 zatrzymanych, 700 ukaranych przez kolegią do spraw wykroczeń, 60 postawionych przed sądem, tysiące relegowanych z uczelni studentów i dziesiątki zwolnionych pracowników naukowych), ale również propagandowa kampania nienawiści, w której główną rolę odgrywał motyw antysemicki. Pierwsza krajowa odsłona antyżydowskiej nagonki miała miejsce już w 1967 roku, w związku ze zwycięstwem Izraela w tak zwanej wojnie sześciodniowej (konflikt pomiędzy Izraelem a popieranymi przez blok sowiecki państwami arabskimi). Po tym, kiedy Gomułka publicznie nazwał polskich Żydów cieszących się z izraelskiego zwycięstwa piątą kolumną, antyizraelska akcja propagandowa przerodziła się w kampanię antysemicką. Pociągnęła za sobą antyżydowskie czystki w aparacie państwowym i partyjnym.

Redakcja paryskiej „Kultury” po poparciu i nadziejach związanych z objęciem władzy przez ekipę Władysława Gomułki w 1956 roku sukcesywnie się z nich wycofywała, krytycznie obserwując rozwój wydarzeń w Polsce. Szczególnie pilnie śledziła wydarzenia, które wybuchły w kraju na początku 1968 roku. Pierwsze artykuły dotyczące lutowo-marcowych protestów ukazały się już w kwietniowym numerze pisma. Gustaw Herling-Grudziński porównał w nim sy-

tuację w kraju do rewolucji, w której rządzący już zdają sobie sprawę, że nie mogą rządzić starymi metodami, a i rządzeni nie chcą już, aby te metody na nich stosować: *Taka sytuacja rewolucyjna, klasyczna, pozbawiona dla rządzących kłap bezpieczeństwa z wyjątkiem Korpusu Bezpieczeństwa, istnieje dziś czy to podskórnie, czy [dzięki postawie pisarzy i demonstracjom studenckim] jawnie w Polsce.* Zresztą także Giedroyc wydawał się przekonany, że w każdej chwili nastąpi przesilenie i dojdzie do wybuchu społecznego, o czym pisał w liście do Leopolda Tyrmanda.

Na łamach miesięcznika można było także przeczytać oficjalne stanowiska różnorodnych gremiów, które napływały z kraju. Zygmunt Mycielski zrelacjonował przebieg Walnego Zebrania Związku Literatów Polskich, którego powodem było zdjęcie z afisza „Dziadów”; okazało się, że zaznaczyła się linia podziału: partyjna, stwierdzająca, że sprawa „Dziadów” była błędem ze strony nieodpowiedzialnych czynników oraz linia niepartyjna – że sprawa zdjęcia „Dziadów” nie jest sprawą błahą, nie jest tylko błędem, ale jest w ogóle sprawą zagrożenia kultury polskiej i dzwonkiem alarmowym.

W jednym z numerów „Kultury” znalazł się także list konferencji Episkopatu Polski do rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrażający zaniepokojenie drastycznymi zajściami na ulicach miast akademickich. Hierarchowie kościoła ujmowali się za protestującą młodzieżą. Publicyści „Kultury” doceniali rolę młodzieży podczas wydarzeń rozgrywających się w kraju. Januariusz Grzędziński pisał: *Może starczyłoby pobicie Kisielewskiego, zatłuczenie w jakimś kącie Jasienicy, ale tu, jak cień, wybuchli za nimi studenci. To już gorsza sprawa. Użyto pałki policyjnej – to elastyczne zakończenie naszej konstytucji (...). Na nic wołania studenckie: zamieńcie*

pałki na całki! Sytuacja poważna. (...) Dodajmy, że choroba jest zaraźliwa i przenosi się na młodzież szkolną. Sam widziałem w czasie jednej z bitew warszawskich chłopca z tarczą licealną na rękawie i z kajdankami w ręku; wyrwał je policjantowi na ulicy.

Wtórował mu Jiri Leder, opisując tygodnie spędzone w Polsce. Widział na ulicach studentów, którzy tłumnie



Głosem oburzenia na łamach paryskiej „Kultury” wobec antysemickich akcji propagandowych w kraju był m.in. Józef Czapski. FOT. „KULTURA”

założyli studenckie czapki, symbol patriotycznych tradycji. Jednocześnie z kraju donoszono o brutalnych pacyfikacjach i terrorze wobec młodych ludzi. W majowym numerze pojawił się „List z Kraju”, z którego czytelnik mógł się dowiedzieć o strajkach studentów poszczególnych ośrodków akademickich oraz stosowanych wobec nich szykanach: *Niech nikt za granicą nie ma złudzeń, że ze studentami MO i ORMO się patyczkowało. Odbite wątroby, nerki, zmasakrowane głowy itp. W Szczecinie widziałem z okna, jak trzy dni po rozruchach jeszcze milicjanci bili ludzi.*

Ponieważ inicjatorami demonstracji i ich głównymi uczestnikami byli studenci, pismo zaczęło liczyć na młode pokolenie, które Redakcja uznała

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Nr 5/247 1968



• « La Culture » • Revue mensuelle •

PELIKAN : KONIEC MAŁEJ STABILIZACJI
J. MACKIEWICZ : BIESIADA W TARANKOWICZACH
G. HERLING-GRUDZIŃSKI : UPIORY REWOLUCJI
KRONIKA WYDARZEŃ W POLSCE
I W CZECHOSŁOWACJI

za „forpocztę (...) walki o pogodzenie socjalizmu z wolnością”.

Aleksander Hertz doceniał natomiast protesty młodzieży, które chociaż nieporównywalne z rewoltą w Czechosłowacji, zdołały wzbudzić głęboki niepokój wśród polskiego establishmentu. Stłumienie wystąpień i aresztowania wśród studentów wywołały ostre ataki „Kultury” na krajowy reżim. Pismo potępiało zarówno Gomułkę, który został nazwany „drugim obok Ulbrichta żandarmem podmywanego z każdym dniem bardziej panowania sowieckiego w Europie wschodniej”, jak i „partyzantów” Moczara, odpowiedzialnych za spacyfikowanie wystąpień marcowych oraz za falę prześladowań i akcji antysemitycznych.

Głosami oburzenia na łamach miesięcznika wobec antysemitycznych akcji propagandowych w kraju byli między innymi Józef Czapski i Konstanty Jeleński, świadectwo z własnego życia dał Henryk Grynberg. Czapski pisał:

– *Dziś, kiedy partia komunistyczna próbuje się w Polsce ratować, wymyśla niebezpieczeństwo polskich syjo-*

nistów, kiedy szczuje na Żydów polskich, czy na Polaków żydowskiego pochodzenia, na wszystkich, którzy noszą nazwisko żydowskie, którzy mają matkę czy żonę o nazwisku żydowskim, usuwając ich ze stanowisk na zasadach rasistowskich (...) – każdy Polak: antykomunista czy komunista, katolik czy bezwyznaniowiec, odczuwać musi to jako własną hańbę. (...) Niełatwo będzie tę hańbę wymazać, bo to posłuszne wykonanie zarządzeń po linii sowieckiej, antyżydowskiej zostało dokonane na naszej ziemi, przez Polaków.

Juliusz Mieroszewski dodawał, że wydarzenia marcowe w Polsce, przewrót w Pradze, kwietniowe rozruchy w Niemczech, majowa rewolucja we Francji, przekonały go, że powojenna

Hierarchowie kościelni ujmowali się za protestującą młodzieżą. Publicyści „Kultury” doceniali rolę młodzieży podczas wydarzeń rozgrywających się w kraju

„wielka stabilizacja” europejska dobiegła kresu, a w samej Europie „rozbudziły się dynamiczne siły i dążenia, których potencjał i rozmach zaskoczył zawodowych polityków”. Pismo, przewidując wybuch, który miał wkrótce nastąpić, i zmiany, jakie byłyby jego konsekwencją, zawiesiło także poparcie dla rewizjonistów, ponieważ nie przewidywali oni zmiany ustroju, a jedynie jego naprawę, co oznaczało długą i powolną drogę, ale nie gwarantowało, że na jej końcu czekała pełna demokracja.

Oprócz artykułów analizujących wydarzenia marca 1968 roku w Pols-

ce, ich konsekwencji, na łamach miesięcznika czytelnik mógł także, co może być zaskakujące, odnaleźć dowcipy na ten temat. W rubryce „Humor krajowy”, redagowanej przez Zofię Hertz, można było przeczytać, jakie dowcipy opowiadano sobie w kraju, na przykład: „Ostatnio w Polsce ludzie, składając sobie życzenia, mówią: Zdrowia, szczęścia, pochodzenia!”, albo „Westchnienie Antoniego Słonimskiego: „Jak to dobrze, że jestem sierotka. – Tatusia nie wyrzuci!”, „Jaki był najdłuższy dzień w 1968 roku? – 8 marca – o 4 bite godziny!”. Podawanie dowcipów na temat wydarzeń marcowych nie powinno jednak dziwić. Sam Juliusz Mieroszewski tłumaczył, również w kontekście zdarzeń w kraju w 1968 roku, że „Kultura” w zamyśle redakcji i autorów była pismem na wskroś polskim, wydawanym za granicą. Podkreślał, że wokół miesięcznika utworzył się ośrodek polityczny, który włożył ogromny wysiłek w podtrzymywanie kontaktów z krajem.

Jeśli chodzi o koncepcję polityczną, „Kultura” po wydarzeniach marcowych zrewidowała dotąd lansowaną koncepcję rewizjonizmu. Militarne stłumienie reform w Czechosłowacji wskazywało – zdaniem „Kultury” – że nawet jeśli obecna władza w Polsce chciałaby wprowadzić zmiany w systemie, to nie dopuści do tego ZSRR, powołując się na ogłoszoną wówczas doktrynę Breżniewa, która sankcjonowała użycie w takich wypadkach sił zbrojnych Układu Warszawskiego. Zdaniem „Kultury” po klęsce marca 1968 roku nie było szans na odgórne wprowadzenie liberalizacji czy demokracji, choćby dlatego, że zwolennicy takich zmian zostali odsunięci od wpływu na władzę. ■

dr Agata Fijuth-Dudek jest pracownikiem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

W dniu 1 lipca 1980 roku – w reakcji na ogłoszenie przez władze PRL podwyżki cen „niektórych gatunków wędlin i mięsa” – wybuchła fala strajków, które dwa miesiące później doprowadziły do zgody rządzących na utworzenie niezależnych od nich i pracodawców związków zawodowych. 2 i 3 lipca objęły one również Żyrardów, z czasem rozszerzając się na kolejne zakłady pracy w tym mieście. Jako pierwsze stanęły Zakłady Garbarskie „Syrena” i Fabryka Lamp Kineskopowych „Zelos”, a dzień później Zakłady Remontu Obrabiarek „Ponar-Remo” i Zakłady Spirytusowe „Polmos”. Te krótkie, jednodniowe protesty były jednak jedynie preludium do kolejnych strajków w tym mieście.



TEKST | Grzegorz Majchrzak

Zapomniane żyrardowskie strajki

7 lipca 1980 roku pracę przerwało 20 z 30 ślusarzy zatrudnionych w Oddziale Przędzalni Żyrardowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Żyrardów”. Wrócili do niej po około godzinie, w wyniku rozmów z kierownictwem tego oddziału. Godzinę później pracę przerwało jednak 25 prządek Oddziału Przędzalni Mokrej. Również w tym przypadku sytuację szybko – w ciągu kolejnej godziny – opanowało kierownictwo oddziału. I znów chwilowo – 8 lipca w nocy (około 22.00) zastrajkowali kolejni pracownicy, tym razem z Wydziału

Nowej Tkalni Żakardowej. Tym co ich do tego skłoniło było (podobnie jak w przypadku ich kolegów z innych wydziałów) otrzymanie kart płac za czerwiec. Dlaczego? Otóż, jak z nich wynikało ich zarobki spadły o przeciętnie 400 zł, a w skrajnych przypadkach nawet do 1000 (przy przeciętnym wynagrodzeniu około 6 tys. zł miesięcznie w 1980 roku). Rozmowy – tym razem podjęte przez dyspozytora zmianowego zakładu – jedynie częściowo rozładowały sytuację, według danych Służby Bezpieczeństwa 30 osób wróciło do pracy, ale pozostałe 99 postanowiło

kontynuować protest. Następnego dnia strajk rozszerzył się na kolejne oddziały. Jako pierwsi przystąpili do niego pracownicy (160 osób) Wydziału Nowej Tkalni. Wyszuli oni pierwsze, jeszcze nieliczne, postulaty: obniżenie cen mięsa i przetworów „do poziomu, jaki istnieje w woj. warszawskim”, poprawę zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze, wprowadzenie świątecznych paczek mięsnych dla pracowników, „podobnie, jak w zakładach Warszawy”, wolne soboty, „niezależnie od wykonawstwa zadań”, podwyżkę płac do 7 tys. zł.

W rozmowy z protestującymi – oprócz dyirekcji – zaangażowali się dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Lekkiego oraz I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Żyrardowie, a później również przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Lekkiego.

„Jedni mają wszystkiego w bród, a inni zarabiają tak, że ledwie starcza, na jakie takie życie”

Warto w tym miejscu wrócić do zgłaszanych przez pracowników ŻZPL problemów i postulatów (żądań). Sformułowano ich kilkadziesiąt, w tym głównych (ogólnych) 23, np. „Występują nierówności społeczne, jedni mają wszystkiego w bród, a inni zarabiają tak, że ledwie starcza, na jakie takie życie” czy „Zarobki w granicach 3500-4000 – jeżeli ktoś ma dzieci nie wystarczają na życie”. Tym 23 postu-
latom głównym towarzyszyły kolejnych 14 szczegółowych. Co ciekawe w tym przypadku na ostatnim miejscu znalazło się wprowadzenie „wszystkich wolnych sobót”. Najciekawszy i najbardziej nietypowy był jednak postulat dwunasty: „Pozwolić na hali nowej tkalni (żakardowej) powiesić ołtarzyk z Matką Boską i Dzieciątkiem”. Tym żądaniom ogólnozakładowym towarzyszyły postulaty poszczególnych wydziałów, np. Tkalnia zgłosiła ich 6, Przędzalnia Lnu 13, Wykańczalnia 20, a Wytwórnia Płyt Paździerzowych 24. Miały one charakter wewnątrzwydziałowy. I tak w przypadku Tkalni była to m.in. likwidacja przecieku dachu w oddziale przygotowawczym oraz w tkalni gładkiej i żakardowej. Dyrekcja wyraziła zgodę na: podniesienie stawek akordowych, co oznaczało średni wzrost płac o 10%, wzrost premii zasadniczych w przypadku „wykonania wskaźników jakościowych”, podniesienie dodatku szkodliwego z 1,00 zł do 1,50, a nawet 2,00 zł za godzinę, dodatkowe dni wolne w trzecim kwartale

(niezależnie od wykonania planu) oraz taką ewentualność w czwartym kwartale. Z kolei w przypadku postulatów dot. zaopatrzenia materiałowo-technicznego, warunków socjalnych itp. obiecała przygotować harmonogramy z terminami ich realizacji. W efekcie 10 lipca rano pracę w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego wznowiono.

Od podwyżek płac, po wolne soboty

To nie był jednak koniec strajków w Żyrardowie. 10 lipca 1980 roku (przed 2.40) pracę przerwało 60 pracowników Wydziału Tkalni Żyrardowskich Zakładów Tkanin Technicznych. Początkowo zażądali oni podwyżki płac, cofnięcia decyzji sprzed kilku dni o „rozszerzeniu cen komercyjnych na dodatkowe artykuły mię-

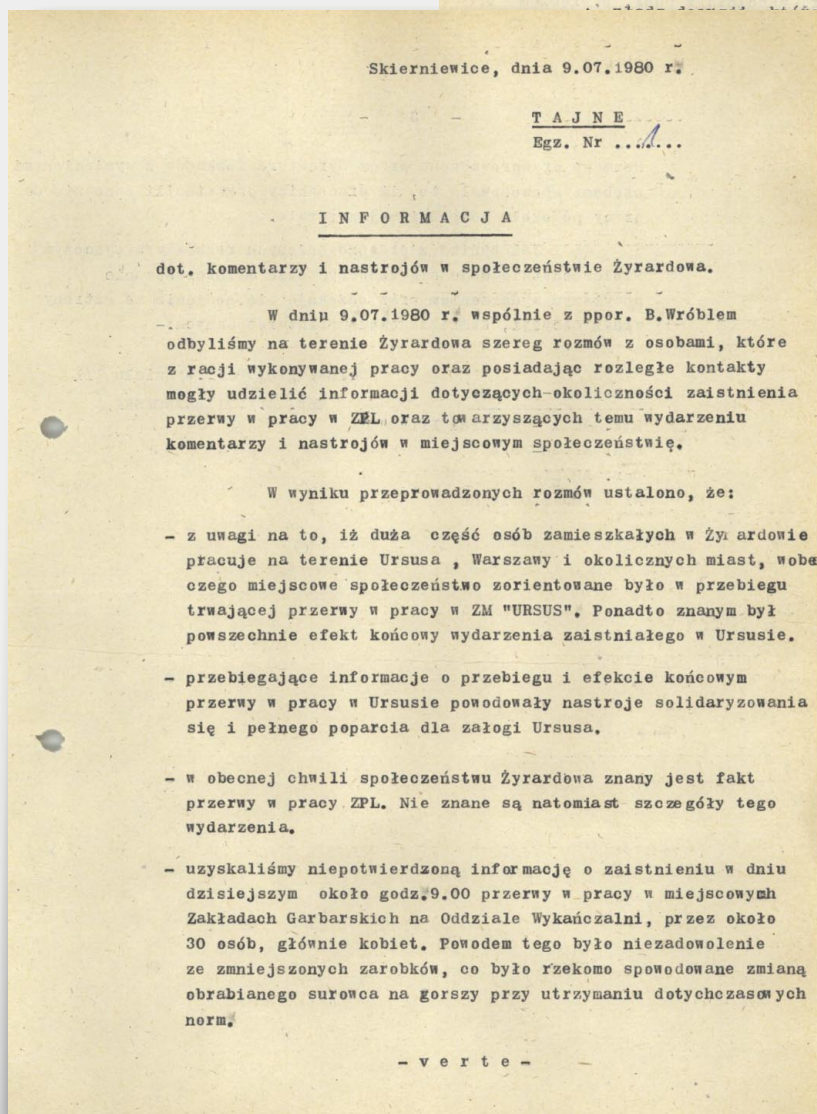
Najbardziej nietypowy był postulat dwunasty: „Pozwolić na hali nowej tkalni (żakardowej) powiesić ołtarzyk z Matką Boską i Dzieciątkiem”

sne”. Jako pierwszy próbował z nimi negocjować kierownik tego wydziału. Nie przyniosło to jednak skutku, gdyż „nie cieszył się sympatią załogi”. Mało tego jego interwencja miała wręcz spowodować, że „nasiliło [się] tylko niezadowolenie” robotników. Później rozmawiać próbował dyrektor naczelny ŻZTT, w negocjacje włączył się też Komitet Zakładowy PZPR. Jednak, kiedy (na 6.00 rano) do pracy przyszedli pracownicy pierwszej zmiany na tym wydziale, to przyłączyli się (kolejne 160 osób) do kolegów z nocnej. W rozmowy z nimi włączył się dyrektor

zjednoczenia. Bez powodzenia. Mało tego, o 14.00 do strajku przystąpiło kolejnych 180 osób, tym razem z Wydziału Przędzalni. Wzrosła również liczba żądań protestujących. I tak np. tylko w Zakładzie „B” zgłoszono ich łącznie 22. Pierwszym z nich była podwyżka płac „proporcjonalnie do zwyżki cen”, kolejnym poprawa zaopatrzenia żyrardowskich sklepów „we wszystkie artykuły”, zarówno „pod względem ilości”, jak i jakości oraz kiosku zakładowego w ŻZTT, tym razem „tylko” w artykuły spożywcze, trzecim zaś zwiększenie normy przydziału opału (węgla i koks) odpowiedniej jakości oraz przyspieszenie jego dostaw. Oprócz tego domagano się również m.in. „przywrócenia dawnych zasad płacenia zwolnień za opiekę nad dzieckiem” czy „podniesienia jakości wczasów w Sianożętach”. Sporo zgłoszono postulatów wewnątrzzakładowych, m.in. „przydzielenia kobietom ciężarnym pracy zgodnej z zaleceniami lekarzy”. Towarzyszyły im żądania zmian personalnych, m.in. usunięcia ze stanowiska mistrza Fałtyna, gdyż ten „nie spełnia roli mistrza”. Pojawił się – podobnie, jak w ŻZPL – postulat wolnych sobót, które miały być niezależne od wykonania planu. W kolejnym dniu (11 lipca) w ŻZTT strajk kontynuowało około 340 osób. I to, mimo, że do negocjacji z nimi włączyli się przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Protestujących przekonano dopiero dzień później. W efekcie 12 lipca wznowili oni pracę. W zamian obiecano im: podniesienie z 10 do 20 proc. premii jakościowej, usunięcie dysproporcji płacowych, które wynikały z „różnic asortymentowych i technicznego uzbrojenia stanowisk pracy”, podwyższenie premii zespołowych, „zmianę współczynnika trudności z 78 na 85 proc”, uregulowanie stawek dla pracowników dniówkowych, „tak, jak w innych zakładach Żyrardowa”.

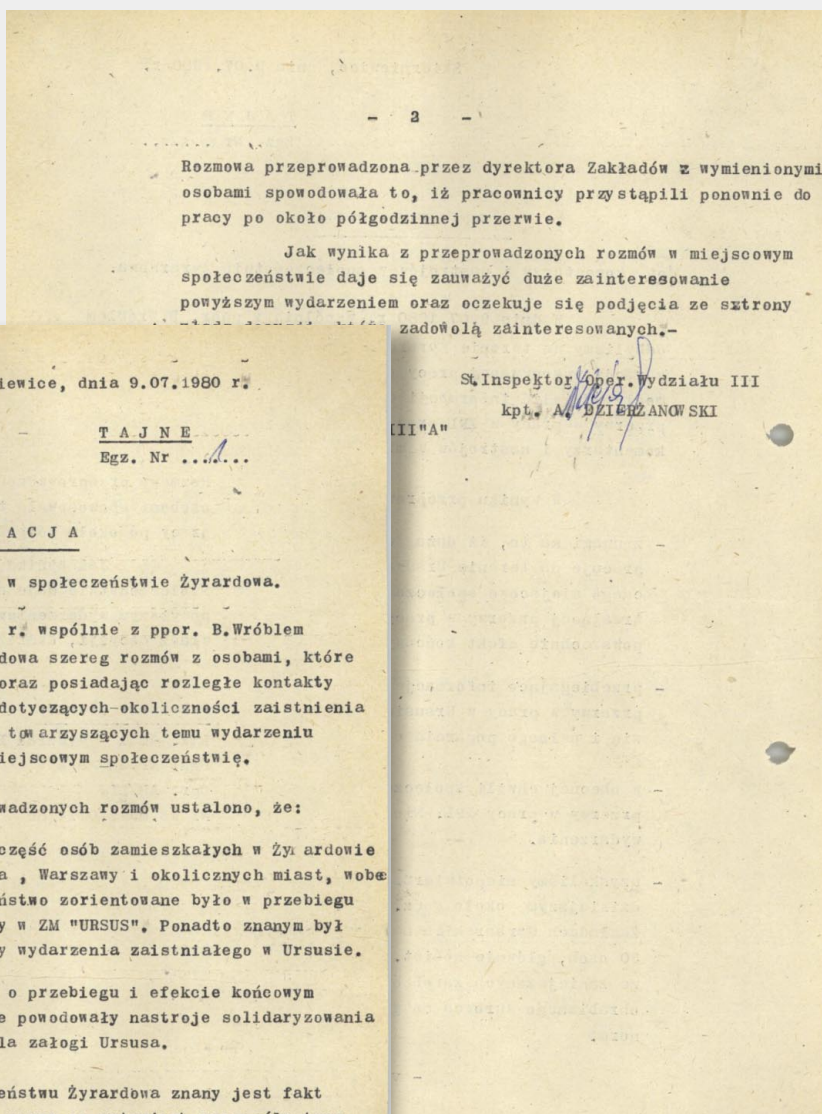
Robotnice wyłączyły maszyny

10 lipca (formalnie o 8.30) zastrajkowali również pracownicy Zakładów Przemysłu Pończosznego „Stella” – stanęła cała pierwsza zmiana (250 osób), wysuwając podobne postulaty, jak ich koledzy z ŻZTT. Tak w maju



1981 roku początek tego strajku na łamach „Tygodnika Solidarność” opisywała Wiesława Grochola: *Włodzimierz Gozdek, mistrz utrzymania ruchu (dziś w prezydium zakładowej „Solidarności”), gdy się dowiedział od zdenerwowanego elektryka, że maszyny stoją, był tak zaskoczony, że kazał sprawdzić napięcie w sieci. Ale zaraz się okazało, że to nie napięcie,*

tylko robotnice całkiem świadomie wyłączyły aparaty: chcą rozmawiać z dyrektorem, mają bolączki. Zaczęło się o 8.15 w czasie przerwy śniadaniowej, której zresztą normalnie nikt nie przestrzegał, bo akord popędza; jadło się co kto miał, w pośpiechu, przy maszynie. Tym razem zażądały przerwy, zebrały się w kącie śniadaniowym, jadły, rozmawiały, a gdy kwadrans



Jedna z „Informacji operacyjnych” SB opracowanych po rozmowie z konfidentem komunistycznym
FOT. ARCHIWUM IPN

minął, powiedziały, że do pracy nie idą. O 9-tej stała już cała fabryka. Wygaszono żarówki, żeby miasto wiedziało (...) Zażądano dyrektora, prezydenta miasta, sekretarza KM, dyrektora zjednoczenia. Przygotowano żądania – według ustaleń Służby Bezpieczeństwa łącznie 17 postulatów. Pierwszym z nich była podwyżka płac w wysokości rekompensującej podwyżkę cen artykułów spożywczych albo cofnięcie decyzji o lipcowej podwyżce cen. Kolejnymi ujednoczenie cen na artykuły spożywcze w całym kraju oraz poprawa zaopatrzenia

Żyrardowa w żywność, w tym zapewnienie możliwości jej zakupu po zakończeniu pierwszej zmiany, czyli w godzinach popołudniowych. Wśród zgłoszonych żądań była też m.in. poprawa jakości budowanych w Żyrardowie mieszkań czy „opieki lekarskiej” w tym mieście, a także postulaty wewnątrzzakładowe (m.in. likwidacja braków zaopatrzenia w odzież ochronną, zmiana w regulaminie premiovania polegająca na uniezależnieniu premii od osiągniętych wyników). Strajku w ZPP „Stella” – mimo podjęcia przez dyrekcję rozmów – nie udało się szybko „zgasić”. Protest kontynuowano i przerwano go dopiero po czterech dniach (14 lipca o godz. 13.30). Doszło do tego, gdyż dyrekcja tego zakładu – po naradzie z Ministerstwem Przemysłu Lekkiego oraz kierownictwem zjednoczenia – zgodziła się na ustępstwa. Strajkujący wywalczyli: zwiększenie o 4 proc. premii uzależnionej od wskaźników jakościowych, przyznanie ekwiwalentu w wysokości 3 proc. wynagrodzenia zasadniczego pracownikom akordowym, „jako równoważnika za dodatkowe dni wolne od pracy”. Obiecano im też: rozpatrzenie stawek akordowych na poszczególnych stanowiska oraz „możliwość ich regulacji”, analizę możliwości zmiany zaszeregowania pracowników dniówkowych i uregulowanie wynagrodzenia za postoje niezależne od pracowników.

Od 15 minut do 8 godzin

10 lipca – rano (o godz. 8.30) zastrajkowało również 70 pracowników Wydziału Poligrafii Biura Wydawnictwa Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług „Libra” w Żyrardowie, którzy zażądali podwyżki pensji o 25%. Po niespełna trzech godzinach – w wyniku rozmów z „aktywnym polityczno-administracyjnym”, który miał im wytłumaczyć „niemożliwość wprowadzenia podwyżki płac” – wrócili do pracy. Jeszcze krótszy (15-minutowy)

był protest w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Poldres” – zakończyła go obietnica rozpatrzenia żądań. 10 lipca strajkowało również – przez osiem godzin – 16 pracownic Oddziału Przechowalni Warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Żyrardowie. W ich przypadku protest zakończyły rozmowy z dyrektorem. Z kolei 11 lipca 1980 roku ponownie – przez dwie godziny – strajkowali pracownicy ZPP „Poldres” (100 osób), którzy zgłosili pięć postulatów. Domagali się m.in. pisemnego zobowiązania dyrekcji, że najniższe pensje wyniosą 5 tys. złotych, a także zrównania cen wędlin i mięsa z województwem stołecznym. Do pracy wrócili po roz-

Strajkujący wywalczyli: zwiększenie o 4 proc. premii uzależnionej od wskaźników jakościowych, przyznanie ekwiwalentu w wysokości 3 proc. wynagrodzenia zasadniczego pracownikom akordowym

mowach z dyrekcją. Dwie godziny trwała również „przerwa w pracy” 150 osób w Spółdzielni Pracy „Żyrardowianka”. Zażądali oni podwyżki płac, poprawy zaopatrzenia miasta w artykuły spożywcze oraz cofnięcia wprowadzenia z początkiem lipca cen komercyjnych na „niektóre gatunki mięsa i wędlin”. Tego samego dnia ponownie doszło do krótkiego, 40-minutowego, strajku w ŻZPL. Tym razem pracę przerwała cała zmiana (25 pracowników) Wytwórni Płyt Paździerzowych. Powrócili do niej po rozmowie z dyrekcją.

Komitetów strajkowych nie było...

Jak zatem widać żyrdardowskie strajki miały charakter żywiołowy, nieorganizowany. W ich trakcie nie organizowano komitetów strajkowych, co nie oznacza, że nie wyłonili się liderzy. Tych ustalali czy też starali się ustalać funkcjonariusze SB. I tak np. w przypadku „przerw w pracy” w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego do ich „aktywnych uczestników” zaliczyli oni 19 osób (w tym 3 członków PZPR), w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych 11 osób (m.in. 5 członków PZPR), a w Zakładach Przemysłu Pończosznego „Stella” 8 (w tym 1 członka partii). I tak np. w przypadku ŻZPL do grona tych, którzy przejawiali „aktywność w kierunku przerwania pracy przez załogę” zaliczono m.in. nastawiacza maszyn Zbigniewa Matusiaka, tkaczki (Kazimierę Bogowską, Zofię Biernat i Mariannę Żak) czy mistrza Andrzeja Krysińskiego. Z kolei za szczególnie aktywną – miała namawiać do strajku również pracowników ŻZTT – uznano z kolei Elżbietę Rzewuską. Z kolei w przypadku „Stelli” do grona osób, które zajmowały „negatywną postawę” zaliczono m.in. Halinę Białczak, której mąż był zresztą funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej czy dziennikarkę Jadwigę Lewandowską. Białczak zarzucano, że podczas rozmów z dyrekcją „negowała wszelkie wyjaśnienia”, „zachowywała się głośno, a nawet arogancko”, zaś Lewandowskiej to, że mistrzowi namawiającemu do powrotu do pracy miała odpowiedzieć „Pan przyjdzie do mnie pracować, dam panu 50 zł za godzinę”.

Żyrardów stanął ponownie w październiku 1981 roku. I te strajki stały się głośne, są dziś pamiętane, w przeciwieństwie do tych z lipca 1980 roku. ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Delegacja pod przewodnictwem szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lecha Parella reprezentującego premiera Donalda Tuska z udziałem minister kultury i dziedzictwa narodowego Hanny Wróblewskiej oddała na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni pod Kijowem hołd zamordowanym przez NKWD polskim jeńcom wojennym - prawie 3,5 tys. żołnierzom, policjantom, urzędnikom, sędziom i politykom.



85 lat po Katyniu



- „Przyjechaliśmy tutaj, aby uhonorować wszystkie ofiary tej zbrodni, a robimy to w dzień 5 marca nieprzypadkowo. To właśnie tego dnia, 85 lat temu, Biuro Polityczne sowieckiej partii komunistycznej podjęło decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych, pojmanych po 17 września 1939 roku i przetrzymywanych w szeregu obozów jenieckich i więzień. Zbrodnia katyńska była elementem planu wyniszczenia tego wszystkiego, co Sowietci uważali za przeszkodę w zaprowadzeniu swoich porządków w tej części Europy. Od pewnego momentu ci wielcy chcieli już zawierać ze Stalinem tylko pakt i porozumienia, a nie wytykać mu prawdę. Nie zamierali skupiać się na szczegółach. Patrzyli więc ze zniecierpliwieniem na podsuwane im zdjęcia i inne dowody zbrodni. Dla nas, Polaków, była to bardzo trudna lekcja zakłamania” – mówi Lech Parella.

- „Dziś widzimy bardzo dużo analogii między tym, co Rosja robiła, a tym, co robi teraz. Wiemy, że starannie dobierane słowa są dla Rosjan orężem walki. Tyle, że oni odwracają ich znaczenie” – podkreślał.

Szef Urzędu przypomniał, że dążenie do prawdy o Katyniu stało się jednym z najważniejszych czynników spajających opozycję antykomunistyczną. Przyczyniło się do naszego zwycięstwa.

